



Dokument

trwalszy niż pamięć



Fot. M. Olczak

czytaj na str. 4

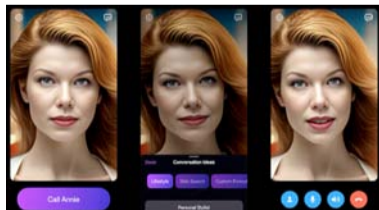
Kopernik i zagadki Fromborka



Dzieło jego życia, rozprawa „O obrotach sfer niebieskich”, ukazało się drukiem w Norymberdze w marcu 1543 roku, niedługo przed śmiercią, która nastąpiła wiosną tego samego roku, najpewniej około 21 maja. Nie wiadomo jednak, czy zdołał ujrzeć je w całości.

str. 10

(Bez)Rozumnie w cyfrowym świecie



Tak więc moje refleksje nad sztuczną inteligencją są rozdarte pomiędzy zaciekawieniem a przerażeniem. Ciekawi mnie w ilu jeszcze obszarach SI zdoła wyręczyć człowieka w jego codziennym trudzie. To tak jakby używać noża w celu pokrojenia chleba.

str. 11

Polska szarża na motorach



Uczestnikami Rajdokonferencji byli przede wszystkim młodzi naukowcy, studenci i doktoranci, którzy swoją działalność naukową koncentrują wokół zagadnień związanych z konstrukcją i energetyką pojazdów, w tym „pojazdów przyszłości”, a także motocykliści i kierowcy, którym leży na sercu troska o dobro Rzeczypospolitej.

str. 14

Kardynał Wyszyński. Biografia



Uważał, że kapitalizm ma na względzie dobro przedsiębiorcy, komunizm – dobro państwa, a robotnik jest tylko siłą, czynnikiem produkcji. Dostrzegał zagrożenia komunizmu, obserwując sytuację w ZSRS, widział, jak bolszewicy zamieniają kraj w więzienie, w którym nie ma miejsca na wolności obywatelskie, wolność sumienia.

str. 16

Kuźnia Wolności



Uwagę oglądających przyciągają trzy czarne plansze, na których przedstawiono wydarzenia Stanu Wojennego. Na jednej z nich umieszczony został wykres obrazujący skalę zagrożenia, jaką stanowiły dla władzy komunistycznej poszczególne miasta. Wrocław jest na pierwszym miejscu, za nim Warszawa, a następnie Gdańsk.

str. 18

Komórki, tkanki i organizmy



MAREK OKTABA

W „Autobiografii” Kornela Morawieckiego znajduje się ciekawe spostrzeżenie dotyczące indywidualizmu (s. 523):

Nie ulega żadnej wątpliwości, że mechanizmy konkurencji muszą działać. Każdej twórczej inwencji należy zapewnić wolność. Pamiętajmy jednak o tym, że sama zasada konkurencji rozwoju nam nie zapewni. Bo równie ważny jak mechanizm konkurencji jest mechanizm współpracy. Spójrzmy na prawa biologii. Najlepsza z komórek samodzielnie nie odniesie sukcesu. Musiała przegrać z tymi komórkami, które ułożyły się w tkankę. Może i często mniej doskonałymi, ale potrafiącymi współdziałać. Podobnie na kolejnym etapie – nawet najlepsza z tkanek też musiała przegrać z tymi tkankami, które potrafiły się złożyć na organizm. Bez rywalizacji nie ma rozwoju. Tym bardziej nie ma go jednak również bez współpracy. Bez niej, prędzej czy później, nie ma tych, którzy nie chcą lub nie umieją współdziałać.

Możemy tu wyczytać sprzeciw przywódcy Solidarności Walczącej wobec wszechpanującego indywidualizmu. Krytyka takiej postawy nie straciła dziś nic na aktualności, raczej widać, że właśnie tu tkwi źródło szeregu problemów społecznych. To, że w dzisiejszych czasach nie rodzi się wystarczająco wiele dzieci, bierze się z przekonania, że każdy musi dla siebie wywalczyć pole do zrobienia kariery. Podobna jest przyczyna braku szerszego zaangażowania społecznego, niechęci do samoorganizacji czy braku poszukiwania sposobów rozwiązywania własnych problemów.

Słowa Kornela mogą nasuwać porównanie z tym, jak indywidualizm jest krytykowany w nauce społecznej Kościoła. Papież Franciszek w adhortacji „Evangelii gaudium” (182-183) pisze: *Nie można już dłużej twierdzić, że religia powinna się ograniczać do sfery prywatnej i że istnieje tylko po to, by przyciągnąć dusze do nieba. (...) Nikt nie może od nas żądać, abyśmy spychali religię w tajemniczą przestrzeń wewnętrzną człowieka, bez żadnego jej wpływu na życie społeczne i narodowe, bez troski o kondycję instytucji społeczeństwa obywatelskiego, bez wypowiedzania się na temat wydarzeń, które interesują obywateli. Kto odważyłby się zamknąć w jakiejś świątyni i zagłuszyć orędzie św. Franciszka z Asyżu i św. Teresy z Kalkuty? Oni nie mogliby się na to zgodzić. Autentyczna wiara – która nie jest nigdy wygodna ani indywidualistyczna – zawsze pociąga za sobą głębokie pragnienie zmiany świata, przekazania wartości, zostawienia czegoś dobrego po sobie na ziemi. Kochamy tę wspaniałą planetę, na której umieścił nas Bóg, i ko-*



Fot. Ludwika Ogorzelec

chamy zamieszkującą ją ludzkość ze wszystkimi jej dramatami i zmęczeniem, z jej pragnieniami i nadziejami, z jej wartościami i jej kruchością. Ziemia jest naszym wspólnym domem i wszyscy jesteśmy braćmi. Choć sprawiedliwy porządek społeczeństwa i państwa jest centralnym zadaniem polityki, Kościół nie może i nie powinien zostawać na marginesie w walce o sprawiedliwość. Wszyscy chrześcijanie, także pasterze, są wezwani, by troszczyć się o budowę lepszego świata.

Na przekór temu, że współczesna kultura zachęca do indywidualistycznego zamknięcia się w kręgu własnych spraw oraz wytrwałej konkurencyjnej walki z innymi indywidualami, w naszej tradycji chrześcijańskiej i patriotycznej znajdujemy niezliczone wezwania do współdziałania, tworzenia wspólnot, a także zaangażowania na rzecz bliźnich, w swym własnym jak najlepiej rozumianym interesie. Ta dawna kultura jednak dziś blednie, cichnie. Papież Franciszek w encyklice „Laudato si” (53) pisze, że *jesteśmy wezwani, aby być narzędziami Boga Ojca, żeby nasza planeta była tym, co On wymarzył, stwarzając ją, i by odpowiadała na Jego projekt pokoju, piękna i pełni. Problem polega na tym, że nie mamy jeszcze kultury niezbędnej, by stawić czoło temu kryzysowi.*

Papież wprost bardzo otwarcie podkreśla, że jeszcze nie mamy odpowiedniej kultury. Piśsze więc coś zupełnie innego, niżby się mogło wydawać wielu ludziom, iż religii towarzyszy odpowiednia kultura, zaś jedyny problem polega na tym, że świat ją odrzuca. Otóż nie, wła-

ściwej odpowiedniej kultury ciągle jeszcze nie ma, choć z pewnością istnieją jej zaczątki lub dawne punkty oparcia. Zbudowanie odpowiedniej kultury to jest dopiero nowe zadanie postawione przed nami. Choć chrześcijaństwo istnieje już dwa tysiące lat, to ciągle jesteśmy na jego etapie wstępnym, etapie poszukiwania odpowiedniego modelu kultury i życia. Za jakieś kilka tysięcy lat chrześcijanie będą patrzyli na nasze czasy jak na początki swej religii. Ale też, mamy nadzieję, w podobny sposób nowe pokolenia Polaków będą wówczas patrzyły na to, jak dziś wygląda nasz kraj. A z tak odległej perspektywy całkowicie znikną ci, którzy drogą ostrej walki konkurencyjnej zdolali sobie wyrębać mniejszy czy większy majątek czy zakres władzy. W żywej pamięci wielu pokoleń raczej pozostanie pamięć o czynach na rzecz dobra wspólnego, lub też myśli podobne do przytoczonego wyżej passusu o komórkach, tkankach i organizmach. Jeśli za dziesięć tysięcy lat Polska ma nadal funkcjonować, to tylko dzięki staniu się sprawnym organizmem, scalonym dobrą kulturą – wspólnotą żyjącą solidarnością. I właśnie kultura okazuje się tu kluczowa.

Mamy przy tym poważny problem z tym, co propaguje i do czego zachęca dominująca dziś

kultura. Papież Franciszek wskazuje na panowanie kultury konsumpcji i odrzucenia. Taka kultura rodzi niechcianych, ubogich i bezdomnych, Papież w „Laudato si” wspomina o kulturze „odrzucenia, która dotyka zarówno ludzi wykluczonych, jak i przedmiotów, które szybko stają się śmieciami” (22). W centrum tej kultury znajduje się wzorzec dystrybucji, „w którym mniejszość uważa, że ma prawo do konsumpcji w takiej proporcji, której nie sposób byłoby upowszechnić, bo planeta nie byłaby nawet w stanie pomieścić odpadów takiej konsumpcji” (50). Działania w interesie środowisk finansowych powodują, „że ziemia na której żyjemy, staje się mniej bogata i piękna, coraz bardziej ograniczona i szara, podczas gdy w tym samym czasie rozwój technologii i ofert konsumpcji nieustannie w sposób nieograniczony posuwa się naprzód” (34). Królująca obecnie kultura szerzy wielkie kłamstwo obwiniając wzrost demograficzny za problemy planety. Papież Franciszek pisze: *wzrost demograficzny można w pełni pogodzić z integralnym i solidarnym rozwojem. Obwinianie wzrostu demograficznego, a nie skrajnego i selektywnego konsumpcjonizmu, jest sposobem na uniknięcie stawienia czoła problemom” (50).*

Kultura indywidualizmu wynaturza nawet dążenia do poprawy stanu środowiska naturalnego na naszej planecie. Dowodem na to są starania elit rządzących Unią Europejską, aby ubogim narzucać podatki, przy czym, co znamienne, w ogóle nie ma takiego planu, aby już istniejące i nowo planowane opłaty związane z korzystaniem z nieodnawialnych źródeł energii, plastikiem, samochodami spalinowymi lub brakiem termomodernizacji budynków, miały służyć stosownym badaniom naukowym czy wypracowywaniu nowych, tańszych technologii, mogących rzeczywiście poprawić stan funkcjonowania gospodarek europejskich. Najzwyczajniej w świecie nakłada się nowe podatki, aby zasilić finansowo ogromnie rozrośniętą tkankę europejskiej biurokracji.

Choć jeszcze nie mamy odpowiedniej kultury, jednak winniśmy pracować nad jej powstaniem. Kornel Morawiecki nazywał to poszukiwaniem i odnajdywaniem sensu. W „Autobiografii” (s. 526) mówił: *Nigdy wcześniej tak wielka część ludzkości nie miała dostatków żywności, nigdy tak znaczny odsetek nie chodził do szkół, nie był objęty opieką medyczną. Jest to zasługa europejskiej myśli, nowoczesnych metod produkcji, nawożenia upraw, zwielokrotnienia plonów. A populacje uległy pomnożeniu także dzięki rozwojowi medycyny, dzięki czemu spadła śmiertelność wśród dzieci. Parę pokoleń wstec statystycy rodzice przeżywali śmierć wielu swoich dzieci. Rzeczywistość, w której żyjemy, jest o wiele lepsza od tej, w której żyli nasi przodkowie. Doceniajmy to i nie dopuśćmy do zniweczenia tych osiągnięć. Świat jest coraz piękniejszy, ale zagrożenia coraz poważniejsze. Nigdy wcześniej tak wielka część ludzkości, tak wielu ludzi nie miało szansy zaspokajania potrzeb i realizowania swoich aspiracji. Ale my, Europejczycy, w zasadniczym stopniu kreatorzy tego postępu tracimy wiarę. Gubimy sens indywidualnego i zbiorowego trwania. I żaden materialny zysk nie wynagrodzi tej duchowej straty. Każda cywilizacja do swego istnienia i rozwoju potrzebuje wiary w sens tego istnienia. Musimy sprostać temu wyzwaniu.*

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, sekretarz redakcji: Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Magda Wysocka, Waldemar Żyszkiewicz. Skład: Artur Waszkielewicz;

e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; www.prawdajestciekawa.pl



Zagraniczne fortepiany Morawieckiego

■ W ostatnich dniach PMM osobiście wpływał na zachodnią i polską opinię społeczną, polityków, także strategów. Po raz kolejny mocno wybrzmiały słowa świadczące, że przyszłość Polski jest troską rządzących i w tym kontekście współtworzą oni politykę globalną.

W Poznaniu na spotkaniu Impact'23 odpowiadając na pytanie o rolę Polski w tym zmieniającym się świecie – szef polskiego rządu zauważył, że Polska może być kamieniem węgielnym dla jedności transatlantycznej – tej jedności, która jest nieco osłabiona (...). To czego potrzebuje teraz wolny świat to silna jedność i współpraca. Polska jest zarówno proamerykańska, jak i proeuropejska i jest to faktycznie dobra podstawa – dobry interkonektor – pomiędzy dwoma największymi filarami stabilności globalnej: wolnym handlem i również bezpieczeństwem.

W sprawie jedności transatlantycznej

Premier powiedział, że model operacyjny niektórych krajów zachodnioeuropejskich jest częściowo zagrożony. Model ten to tania energetyka z Rosji, produkty wysokomarżowe, sprzedawane do Chin i wysoki napływ taniej siły roboczej z Europy Środkowej. Dodatkowo wiele krajów Europy Zachodniej nie płaci tyle, ile powinno w stosunku do ustalonej składki na obronność. Ten model jest w tej chwili w ślepej uliczce. Niektóre kraje zaczynają patrzeć ku Chinom oraz innym regionom świata, które mogą – rzekomo – przebudować globalny pejzaż. Zdaniem premiera nadzieją na stabilizację i bezpieczeństwo przez najbliższych kilka dziesięcioleci będzie ponowne zjednoczenie, re-unifikacja pomiędzy USA a Europą.

Na wątpliwości co do możliwych zmian politycznych w Stanach Zjednoczonych premier zauważył, że jesteśmy w stanie pracować zarówno z Republikanami jak i Demokratami. Obecnie szacunek wzdłuża stanowisko prezydenta Bidena i jego administracji odnośnie do Ukrainy. Wobec kryzysu, który wytworzyła Rosja, uderzając na Ukrainę. Stanowisko rządowej administracji jest podobne do stanowiska narodu amerykańskiego. Bez wsparcia USA, najprawdopodobniej Ukraina nie byłaby suwerenna i niepodległa – dlatego też jest to bardzo ważne, że mamy taką amerykańską administrację, która faktycznie docenia i rozumie zawirowania polityki w tym regionie.

W USA, niezależnie od tego, kto będzie kolejnym prezydentem Stanów Zjednoczonych, będziemy mieli do czynienia z kontynuacją bieżącej polityki w Europie Zachodniej – zapewnił. Elity unijne też przeżyły szok. Obecnie powinny koncentrować się bardziej na jed-

ności transatlantycznej, na większych wydatkach na obronność, na ponownym wymyśleniu swojego modelu operacyjnego. Po początkowym szoku, wkrótce będziemy mieli do czynienia z uświadomieniem sobie bieżących wyzwań wokół nas i adaptacją polityki do nich.

Klarowne podatki czy raj podatkowy

Zdaniem premiera: biznes międzynarodowy ma istotne udziały w podatkach krajowych, my natomiast walczymy z rajami podatkowymi. Międzynarodowe spółki za poprzedniej ekipy rządowej płaciły około 33 miliardy złotych rocznie. Po 8 latach naszych rządów jest to 90 miliardów – trzykrotnie więcej. Dlatego tyle możemy przeznaczyć na politykę socjalną i na obronność. Nasz budżet rośnie, nasz dług publiczny wobec PKB spada.

Ukraińska gospodarka szanse czy zagrożenia

Odpowiadając na to pytanie premier podkreślił: przygotowaliśmy korytarze solidarnościowe. One miały być trasą eksportu ukraińskiego zboża i produktów rolnych do Afryki Północnej i na Bliski Wschód. Stało się coś innego – większość tego zboża wyładowała na polskim rynku, ona destabilizuje ceny naszych produktów rolnych. Zboże i produkty rolne miały być eksportowane, zaś eksportowane nie były. Tylko 12% wjeżdżającego ziarna było eksportowane. Widząc to rozpoczęliśmy rozmowy z Kijowem i Brukselą. W ten sposób – mówił – wypracowaliśmy wspólnie kompromis. Definicja kompromisu to jest coś, co teoretycznie nie jest dobre dla żadnej z dwóch stron, nikt nie jest z tego zadowolony, natomiast przynajmniej daliśmy radę znaleźć jakieś porozumienie. Teraz staramy się uspokoić rynek rolny w Polsce, staramy się sprawić, żeby rolnicy wyprzedali i eksportowali swoje zboże, aby ich siłosy były przygotowane na kolejne zimy.

Niebiesko żółty Akwizgran

Symboliczna była wypowiedź premiera podczas ceremonii wręczenia międzynarodowej Nagrody Karola Wielkiego dla Wołodomyra Zełenskiego. Mówił: po 24 lutego stało się jasne, że nagle doszło do starcia dwóch wizji. Jednej pełnej marzenia o wspólnocie narodów i solidarności oraz dążenia do

wspólnego dobra. Druga wizja to wizja szowinizmu, kolonializmu i imperializmu, rosyjskiego braku poszanowania dla ludzkiego życia. Odpowiedzią była reakcja narodu ukraińskiego na inwazję rosyjską. To ona pokazała jak silnie można się przeciwstawić i jak bardzo można się zjednoczyć w ramach UE.

Dzisiaj Ukraina to najbardziej wysunięty przyczółek zjednoczonej Europy – podkreślał. To właśnie Ukraina broni naszej wolności na granicach Europy. Akwizgran to miejsce szczególne, symbolizujące jedność Europy. W tutejszej katedrze znajduje się grób Karola Wielkiego. Nagroda dla Wołodomyra Zełenskiego i niezwykle uznanie dla waleczności narodu ukraińskiego wszystkich nas tu dzisiaj gromadzi i skłania nas do zastanowienia się nad źródłami naszej jedności i do czego chcemy dążyć.

Historia Europy w ostatnich dekadach to dezintegracja, a potem ponowne zjednoczenie. Nasza polska Solidarność i upadek Muru Berlińskiego stały się impulsem nie tylko upadku totalitarnego systemu komunistycznego, ale również ponownego zjednoczenia całego kontynentu europejskiego. Upadek Związku Radzieckiego to początek podróży wszystkich naszych narodów ku wspólnej Europie, a anektowane terytoria wróciły do swoich prawowitych właścicieli. Uciśnione narody europejskie mogły wreszcie wrócić do Europy.

Co oznacza Europa

Europa oznacza współpracę. Ponad wszelkimi podziałami. Współpraca oznacza jedność. Dzięki upadkowi Związku Radzieckiego powstała energia, powstała nadzieja, które były tłumione przez wieki zniewolenia. Wszyscy mieli nadzieję na bezpieczeństwo, wolność i suwerenność. Europa powinna przypominać wspólnotę, taką społeczność lokalną, w której, gdy gdzieś wybucha pożar, wszyscy spieszą na ratunek, gdy ktoś choruje, nikt nie odwraca oczu.

Siła europejskiej cywilizacji zasadza się na współpracy. Fundamenty to solidarność, a siłą napędową i sercem Europy jest pragnienie wolności. Europa to nie tylko ten Stary Kontynent, gdzie jak w muzeum można znaleźć stare pomysły, idee i koncepcje. To jest kontynent wspólnie spuścizny, która przez wieki oddziaływała na cały świat.

Oświeceniowi mówcy dzielili Europę na Wschód i Zachód, po części w celu uzasadnienia eks-

ploatacji regionu Europy Środkowej i Wschodniej przez Carską Rosję. W ten sposób zachodnie potęgi miały spokojne sumienie. My chcieliśmy rewizji tego podziału. Nie ma już miejsca na coś takiego jak niecywilizowany Wschód, gdzie ktoś, tyran, ktoś silny wprowadza porządek. W chwili obecnej ten niecywilizowany Wschód to barbarska Moskwa, która stała się ziemią nieludzką.

Ukraina ani żaden inny kraj we wschodniej części Europy nie jest tzw. „braterskim narodem”. Sprzeciwiamy się ich eksploatacji, kolonializmowi i imperializmowi. Nasi przodko-

wie, mieszkańcy Polski, Ukrainy i wielu nacji pokojowo żyli w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. To był projekt, który integrował wiele narodów w jednym organizmie politycznym. Była to jedna z pierwszych prób budowania jedności europejskiej w sposób pokojowy.

Przypomnijmy sobie, co mówił Robert Schuman. To on napisał, że zjednoczona Europa jest dostępna dla każdego, kto chciałby do niej przystąpić – przypomniał premier Mateusz Morawiecki.

Opracowanie, skróty
Tomasz Białaszczyk

SCHOLZ BARDZIEJ NIŻ MERKEL CZYLI MIEDZIANA TWARZ OLAF

Ryszard Czarnecki
RYSIE OKO



Wystąpienie kanclerza Niemiec Olafa Scholza w Strasburgu było dość powszechnie – i krytycznie – komentowane. Nikt chyba jednak nie zwrócił uwagi, że gość z Berlina pozwolił sobie... na więcej (!) niż w swoim wystąpieniu w poprzedniej kadencji Parlamentu Europejskiego jego poprzedniczka Angela Merkel. Frau Kanzlerin była bardziej powściągliwa uważając zapewne, że „Niemcom mniej wolno”. A przecież podobnie jak z kolejnej poprzednik Gerhard Schröder była już z nowego pokolenia kanclerzy w polityce niemieckiej, którzy nie pamiętają już II wojny i w związku z tym nie mieli poczucia osławionej „Deutsche Schuld” – „niemieckiej winy”. Scholz w Strasburgu z kamienną a raczej miedzianą twarzą mówił, że to Niemcy najbardziej pomagają Ukrainie ze wszystkich krajów Unii Europejskiej. Powiedzieć o tym – kłamstwo, to mało. Rzecz w tym, że to urzędowe kłamstwo Berlina, ubrane w PR-owskie piórka, realizują Niemcy z zimną krwią niczym zbrojnie prawo kłamcy. Jednak prawdziwy skandal płynie stąd, że niemieckie, politycznie motywowane, łgarstwo podchwytują niektóre media polskojęzyczne, sekundując ochoczo niemieckiej polityce.

Jakby tego było mało, znacznie groźniejsze z punktu widzenia projektu europejskiego było to, co gość z Berlina powtórzył w kontekście proponowanej przez niego pseudoreformy Unii Europejskiej. Pseudo – bo UE zastu-

guje na reformę dogłębną, ale zupełnie w innym kierunku niż propozycja szefa rządu RFN ściśle skorelowana z niemieckim interesem. Wyrzucenie weta na śmietnik, wprowadzonego kiedyś przez Francję w kontekście Common Agriculture Policy (CAP) – Wspólnej Polityki Rolnej – jest bardzo niebezpiecznym precedensem. Na razie chodzi o kluczową skądinąd, sferę polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, ale jak mówi stare polskie powiedzenie „od rzemyczka do koziczka”. Zastąpienie zasady jednomyślności formułą, gdzie o strategicznych decyzjach dotyczących całej Unii decydować będzie nie 27 państw członkowskich tylko 15, jest zdecydowanie negatywnym przełomem. Jednak Berlin, żeby zabezpieczyć swoje interesy, a także interesy innych największych państw UE, o których przychylności zabiega – postuluje tzw. kwalifikowaną większość, czyli poparcie nie tylko 15 z 27 krajów, ale dodatkowo uzyskanie w ramach tej „15” dokładnie 65% populacji wszystkich państw Unii Europejskiej.

O obecnej Unii i o tej, która mgławicowo wyłania się z projektu Scholza, można powiedzieć słowami znanego pisarza, urodzonego w polskiej rodzinie Janowskich (herbu Jastrzębiec), który jednak pisał po rosyjsku – Mikołaja Gogola: „Stare jeszcze nie umarło, nowe jeszcze się narodziło – ale jedno i drugie zagraża żyjącym”.

MARIUSZ OLCZAK
Dyrektor Archiwum Akt Nowych



Archiwum Akt Nowych i jego rola w strukturze państwa

■ Archiwum Akt Nowych (AAN) rozpoczęło swą działalność na mocy dekretu Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z 7 lutego 1919 roku O organizacji archiwów państwowych i opiece nad archiwaliami. Nazywało się wówczas Archiwum Wojskowe. W 1930 r. zmieniło nazwę na Archiwum Akt Nowych, a jego dyrektorem został dr Józef Stojanowski.

Pierwsza siedziba mieściła się przy ul. Długiej 13 w Warszawie. AAN podlegało wówczas Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Archiwum gromadziło przede wszystkim archiwa centralnych instytucji państwa, tych zlikwidowanych, jak i jeszcze działających. Do AAN przekazywały akta archiwa z innych miast polskich. Trafiły tu również zbiory odzyskane z archiwów dawnych zaborców. Z uwagi na szybki wzrost zasobu archiwum konieczne było wynajęcie nowych pomieszczeń magazynowych oraz związanych z obsługą: ul. Szpitalna 8 (magazyny), ul. Górskiego 9 (magazyny) i ul. Długa 24 (pracownia naukowa).

Okres II wojny światowej był dla AAN niezwykle tragiczny. Archiwum szybko znalazło się pod zarządem niemieckim. W budynku składali wizyty niemieccy oficerowie i urzędnicy, którzy zdecydowali o przewiezieniu części zasobu do Niemiec, do Reichsarchiv w Poczdamie, do którego pojechał transport 96 wojskowych samochodów. W 1940 do Reichsarchiv w Wiedniu wywieziono z kolei trzy wagony akt. Archiwum miało swoją siedzibę wówczas w budynku obecnej Szkoły Głównej Handlowej. Pracownicy AAN zaangażowani byli w działalność konspiracyjną. Jednym z nich był Tadeusz Manteuffel. W momencie wybuchu Powstania Warszawskiego w magazynach znajdowało się około 35 km akt. Już jednak wcześniej dzięki dr Józefowi Stojanowskiemu ewakuowano część akt do Fortu Sokołnickiego. Było to 396 skrzyń i 698 paczek z aktami. Reszta pozostała w magazynach przy Al. Niepodległości. **Dnia 3 listopada 1944 roku weszli do nich żołnierze niemieccy i z premedytacją podpalili budynek z archiwami AAN, które spaliło się doszczętnie. Podobny los spotkał inne warszawskie archiwa oraz biblioteki. Z pożogi wojennej ocalało jedynie 3% zasobu.**

Na początku 1950 r. zasób AAN składał się jedynie z 2 km akt. Po latach archiwum wróciło do siedziby przy Al. Niepodległości, z której ostatecznie wyprowadziło się do budynku przy ul. Hankiewicza 1 pod koniec lat 90. Na początku roku 1990 – w związku z samorozwiązaniem się PZPR – Archiwum Akt Nowych przeję-



Archiwum Akt Nowych. Fot. M. Olczak

ło około 1,8 km akt z Centralnego Archiwum KC PZPR również z wieloma bezcennymi zbiorami z lat dwudziestolecia międzywojennego oraz II wojny światowej, które wcześniej spłynęły z MSW i MBP, gdzie służyły między innymi do rozpracowywania żołnierzy i działaczy niepodległościowych, a często były dowodami w sprawach sądowych przeciwko nim.

Po odzyskaniu niepodległości archiwum rozpoczęło działalność związaną ze współpracą z organizacjami społecznymi oraz osobami prywatnymi. W okresie

komunistycznym nie prowadzono takiej aktywności lub ograniczona ona była jedynie do ludzi związanych z władzami PRL. Powołano do życia Archiwum Czynu Niepodległościowego i Archiwum Polonii. Dzięki temu obecnie w zasobie AAN znajdują się największe w kraju zbiory archiwów społecznych i spuścizn prywatnych, liczące ponad 3 km. W ciągu ponad 20 lat zgromadzono również największy na świecie zbiór dokumentów Polskiego Państwa Podziemnego (około 250 000 stron oryginalnych do-

kumentów z okresu wojny) oraz środowisk żołnierzy AK. Nawiązano współpracę z szeregiem organizacji politycznych. W AAN przechowujemy archiwa głównych partii politycznych z lat 90. – Unii Demokratycznej, Porozumienia Centrum, Socjaldemokracji RP, Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego i innych.

Zgromadziliśmy również dokumentację organizacji konspiracyjnych z lat 80., w tym Solidarności Walczącej (zbiory Romualda Lazarowicza, Mariu-

sza Grabowskiego, Iwony Kondratowicz, Zbigniewa Rutkowskiego, Janusza Głowackiego, ale też zbiory Piotra Hlebowicza i Janusza Szkutnika). W 2008 roku założyciel SW Kornel Morawiecki przekazał osobiście w AAN zbiory kontrwywiadu Solidarności Walczącej. Uroczystość odbyła się symbolicznie w sali posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR w Warszawie. W uroczystości wziął wtedy udział Andrzej Kołodziej, który w 2021 sam włączył swoje archiwum do zasobu AAN.



Dekret Rady Regencyjnej z 14 listopada 1918 o przekazaniu władzy Józefowi Piłsudskiemu.



Kornel Morawiecki i inni członkowie SW w Archiwum Akt Nowych. Fot. M. Olczak

Nasza instytucja posiada też dokumentację Polskiej Partii Niepodległościowej, Konfederacji Polski Niepodległej i innych. Trafiły do nas także zbiory działaczy opozycji politycznej, m.in. Marszałka Wiesława Chrzanowskiego, posła Janusza Zabłockiego, mec. Władysława Siła-Nowickiego, Marszałka Zbigniewa Romaszewskiego i jego żony Zofii, min. Romualda Szeremietiewa, min. Jana Kułakowskiego, sen. Ewy Tomaszewskiej, min. Jacka Kuronia, czy Stanisława Janusza Rostworowskiego. Ponadto do AAN trafiły zbiory badaczy najnowszej historii Polski, m.in. Tomasza Strzembosza, Janusza Zawodnego, Jana Gozdawy-Gołębiowskiego, Ludwika Hassa, Piotra Stachewicza, Juliusza Kuleszy, Jerzego Ślaskiego, Cezarego Chlebowskiego, Jacka Trznadła, Andrzeja K. Kunerta, Andrzeja Chmielarza, Petera Rainy, Lesława Bartelskiego, Romualda ▶



► Śreniawa-Szypiowskiego, Hanny Szwankowskiej oraz Archiwum Katyńskie Jadwigi Majchrzyckiej.

Owocnie przebiega współpraca AAN z Polonią. Sprowadzamy z całego świata zbiory archiwalne, w tym zasoby takich osób jak Stefana Korbońskiego, Ryszarda Białousa, Andrzeja Pomiana, Władysława Zachariasiewicza, Stanisława Łuckiego oraz organizacji jak Kongres Polaków w Szwecji i kół byłych żołnierzy AK na terenie USA, Kanady, Francji i w innych krajach. To tylko niewielka część z niezwykle bogatego zasobu AAN, które dokumentuje współczesną historię naszego państwa.

AAN to jedno z trzech polskich archiwów o charakterze centralnym działających pod nadzorem powołanej do życia w 1951 roku Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych. Gromadzi i przechowuje przede wszystkim archiwalia wytworzone po I wojnie światowej przez naczelne organa władzy, kontroli, administracji państwowej i wymiaru sprawiedliwości, samodzielne urzędy centralne, centralne organa państwowej i spółdzielczej administracji gospodarczej, centralne instytucje finansowo-kredytowe i ubezpie-



Kornel Morawiecki i inni członkowie SW w Archiwum Akt Nowych. Fot. M. Olczak

zeniowe, centralne organa partii oraz organizacji politycznych, społecznych, zawodowych, kulturalnych i sportowych oraz wybitne osobistości życia politycznego, społecznego i kulturalno-oświatowego Rzeczypospolitej. Do zakresu działania archiwum należy w szczególności:

- kształtowanie i nadzór nad państwowym zasobem archiwalnym,

- przejmowanie, przechowywanie i zabezpieczanie materiałów archiwalnych,
- ewidencjonowanie i opracowywanie materiałów archiwalnych,
- udostępnianie materiałów archiwalnych,
- prowadzenie działalności naukowej, wydawniczej, informacyjnej i popularyzatorskiej,

- wydawanie uwierzytelnionych odpisów, wyciągów i reprodukcji materiałów archiwalnych oraz zaświadczeń wydanych na ich podstawie.

Zasób AAN stanowi obecnie niespełna 3000 zespołów i zbiorów archiwalnych zajmujących ponad 38 kilometrów półek magazynowych. Przed nami nowe wyzwania, w tym przede wszystkim budowa nowego budynku magazynowe-

go w sąsiedztwie obecnie istniejącego.

Więcej informacji mogą Państwa uzyskać na stronie www.aan.gov.pl, na profilach mediów społecznościowych oraz na portalu www.szukajwarchiwach.pl, gdzie umieściliśmy skany wielu zespołów archiwalnych, w tym m.in. Ignacego Jana Paderewskiego oraz prasy konspiracyjnej i powstańczej.

Solidarni z szowinizmem



ARTUR ADAMSKI

■ Kiedy z ust osoby publicznej pod adresem zbiorowości narodowej padają słowa definiujące tę historyczną wspólnotę jako złożoną z bytów nieposiadających fundamentalnych cech ludzkich, reprezentanci tak potraktowanych obywateli nie mają prawa milczeć. Na wygłaszane na antenie potężnych mediów antypolskie potwarze Barbary Engelking premier Mateusz Morawiecki odpowiedzieć więc musiał. I podziwiać należy zdolność szefa naszego rządu do stonowania reakcji na wyartykułowaną chłodno i precyzyjnie – animalizację Polek i Polaków. Na nieznaną w naszej kulturze rozmiar poniżania jakiegokolwiek narodu. Na wykwit tego poziomu pogardy, do jakiego w całej naszej historii nie posuwali się nawet życzący Polakom najgorzej.

W reakcji na oczywisty i jakże spokojny protest premiera zaroilo się od wypowiedzi przepelnionych historią, nigdy nie odnoszących się do istoty tego, co się wydarzyło i najczęściej stnowiących znaną wszystkim praktykę odwracania kota ogonem. Oczywiście potraktowano adresatów takich listów i oświadczeń jako bezrozumnych przygłupów i posłużono się zarzutem rzekomego „wyrwania słów z kontekstu”. Przypomnijmy więc, do jakiego konkretnie poglądu odnosił się premier i wyjaśnijmy, że chodzi o stwierdzenie o charakterze wartościującym cały naród polski. O jego lakoniczne zdefiniowanie – ontologiczne zaszerogowanie. O jednoznaczne stwierdzenie, czym (bo jak się okazuje – uważać można, że nie „kim”) są Polki i Polacy. Pełna treść tego poglądu jest następująca: „Dla Polaków śmierć to kwestia biologiczna, naturalna, śmierć jak śmierć. Dla Żydów to tragedia, dramatyczne doświadczenie, metafizyka”. Mamy

więc do czynienia z poglądem, według którego istnienie osoby narodowości żydowskiej polega na współwystępowaniu bytu biologicznego oraz metafizycznego, czyli duchowego. Rzecz jasna – takie stanowisko to dla każdego katolika oczywistość. Jednak w przypadku osoby narodowości polskiej – zdaniem Barbary Engelking – do czynienia mamy wyłącznie z bytem biologicznym, pozbawionym jakiegokolwiek pierwiastka duchowego.

Każdemu w minimalnym choć stopniu zorientowanemu w elementarnych podstawach naszego kręgu cywilizacyjnego znane być musi pojęcie personalizmu. Dla chrześcijan, którymi jest większość Polaków oznacza on, że linię podziału między światem ludzi a światami zwierząt, roślin i innych składników przyrody wytycza właśnie czynnik metafizyczny. Wychowanie w naszej kulturze wiedzą, że dla chrześcijan tym czynnikiem, który stanowi o byciu czymś więcej, niż jedynie byt biologicz-

ny, jest składnik metafizyczny – posiadanie duszy. Stwierdzenie więc, że „w waszym przypadku śmierć to tylko biologia” jest równoznaczne ze stwierdzeniem: „wy zaliczacie się do tej części rzeczywistości, która jest tylko biologią”. Poglądu aż tak umniejszającego wartość niektórych nacji nie werbalizowali nawet posługujący się pojęciem „podludzi”. Konstrukcja ich podłych kalumnii pozwala bowiem domniemywać, że nikczemnie bredzący o „podludziach” na myśli mieli jakiś „podgatunek” w ich mniemaniu niepełny czy jakoś gorszy, ale jednak zaliczający się do „może i znacznie mniej wartych, ale jednak ludzi”. Natomiast uwaga, że przedstawiciele jakiegoś narodu pozbawieni są czynnika metafizycznego, czyli że nie posiadają nieśmiertelnej duszy, jest brednią idącą niepomiernie dalej. Powiedzenie komuś: „ty nie masz duszy” jest równoznaczne ze stwierdzeniem: „nie jesteś człowiekiem”. Doprawdy trudno wyobrazić so-

bie pogląd nacechowany równie skrajnym – szowinizmem...

Arsenał kalumnii, jakimi miotano w Polaków w ciągu blisko już jedenastu stuleci naszych dziejów, jest naprawdę bogaty. W najdawniejszych wiekach bywało, że jak innych Słowian tak i naszych praojców nazywano niewolnikami (miało to pewne uzasadnienie – bywali nasi rodacy przedmiotem handlu), Fryderyk II pisał o nas „Irokezi” (mnie to nie obraża – indiańskie plemię o ciekawej przeciw kulturze), bolszewicy wyzywali nas od przeklętych świń (w emocjonalnych interakcjach, a nie w oficjalnie głoszonych stanowiskach). Na tle wcześniejszych deprecjacji członków naszej zbiorowości pogląd wyrażony przez Barbarę Engelking jest zabiegiem degradującym nas najbardziej. I jeśli jest on wyrażony w mass mediach przez kogoś, kto przynajmniej formalnie nie jest byle kim, bo posiadającym naukowy tytuł przedstawi-

ciem znaczącej instytucji, stanowiący protest jest czymś więcej, niż oczywistym. Chyba, że zamierzamy być zbieraniną niezdolną do elementarnej szacunku ani wobec siebie samych, jak też wobec wszystkich pokoleń naszych poprzedników. Na oplakane konsekwencje pogodzenia się z własnym, jakże bezprzykładnie depresyjnym spożycjonowaniem, nie trzeba by długo czekać.

Utożsamiający się z poglądami Barbary Engelking sygnariusze oświadczeń i listów otwartych znani są z zaliczania siebie samych do elity naszego kraju. Na szczęście, pomimo zatrudnienia w miejscach mogących się kojarzyć z prestiżem, mamy do czynienia jedynie z urojeniami, wielu służącymi za źródło dobrego samopoczucia. Strach przecież pomyśleć, jaką przyszłość mogłaby mieć zbiorowość mająca za przewodników tego rodzaju... „elity”.

W poprzednim numerze PJC zaprezentowaliśmy postać prof. Stanisława Gebhardta, przyjaciela i współpracownika Kornela Morawieckiego, który został 3 maja 2023 odznaczony Orderem Orła Białego przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę. W tym samym czasie w portalu „Wszystko Co Najważniejsze” ukazał się artykuł czterech współpracowników Stanisława Gebhardta z czasów, kiedy po powrocie do Kraju z wychodźstwa u progu wolnej Polski, uczestniczył w reaktywacji „Stronnictwa Pracy” – polskiej partii chadeckiej. Przytaczamy poniżej fragmenty tego tekstu.

<https://wszystkocojnajwazniejsze.pl/michal-drozdek-piotr-perszewski-wojciech-sadren-jan-zimroz-kawaler-orderu-orla-bialego-prof-stanislaw-gebhardt-albo-do-czego-sluzy-chadecja/>

Redakcja

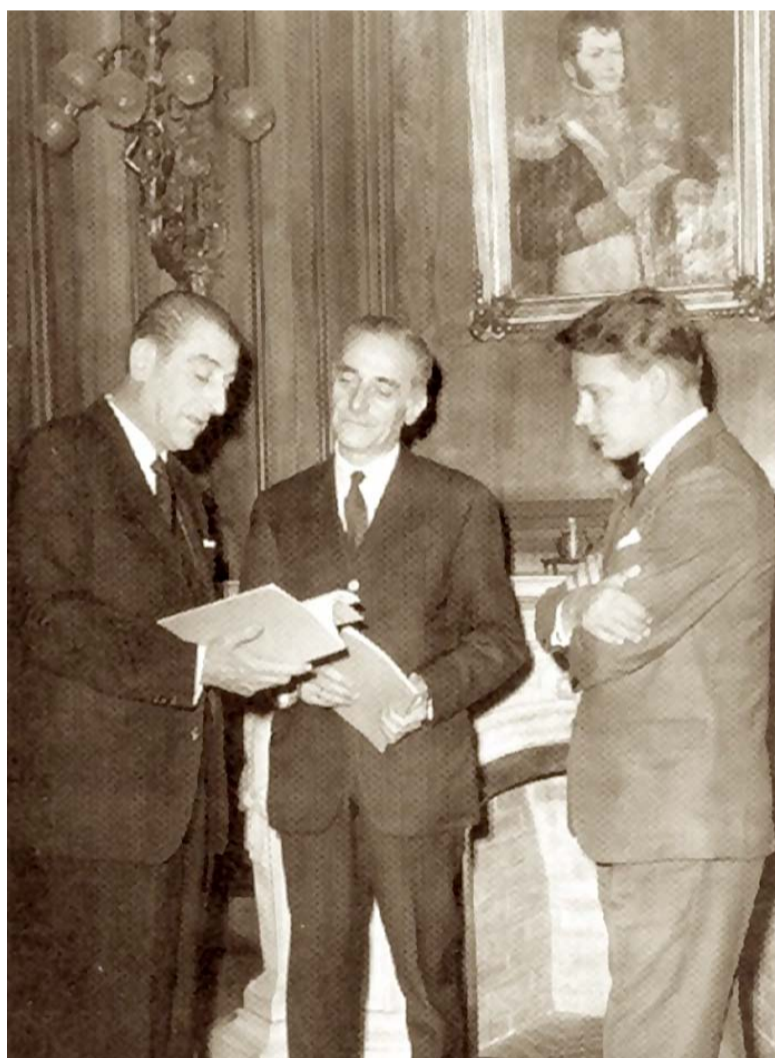
Kawaler Orderu Orła Białego **prof. Stanisław Gebhardt**, współtwórca europejskiej chadecji (fragmenty)

■ Pierwszy raz usłyszeliśmy o nim, kiedyś w 1989 roku reaktywowali krajową działalność Stronnictwa Pracy – partii polskiej chadecji.

W czasie wojny chadecja stanowiła trzon zaplecza politycznego gen. Sikorskiego i wspierała jego następcę Stanisława Mikołajczyka. Działacze Stronnictwa sprawowali też czołowe funkcje w Delegaturze Rządu na Kraj, a trzech z nich, Cyryl Ratajski, Jan Jankowski i Jerzy Braun (autor *Testamentu Polski Walczącej*) pełniło funkcję Delegata Rządu na Kraj. W 1946 prześladowani przez komunistów chadecy zawiesili aktywność Stronnictwa Pracy nad Wisłą i zdecydowali o działalności na wychodźstwie. Krajowe zaś struktury Stronnictwa zostały przejęte przez agenturę komunistyczną i z czasem włączone do Stronnictwa Demokratycznego. Część działaczy, na czele z prezesem Karolem Popielem, chroniąc się przed represjami, wyjechała z Polski.

Prof. Stanisław Gebhardt mieszkający od ponad trzech dekad znowu w Polsce, przed 1989 rokiem działacz Stronnictwa Pracy na wychodźstwie, **to przede wszystkim wielka, niesłusznie zapomniana we własnym kraju postać światowej chrześcijańskiej demokracji.** Jego drogi wówczas przecinały się z drogami największych wizjonerów tego ruchu, m.in. Roberta Schumana czy Konrada Adenauera.

W czasie, kiedy wielu obecnych na emigracji przedstawicieli polskich partii pozostawało na marginesie życia politycznego wolnych krajów, koncentrując się na sporach historycznych, liderzy Stronnictwa Pracy kierowanego przez Karola Popieła włączyli się w działania jednego z najważniejszych ruchów politycznych powojennego Zachodu. Ruchu, który odbudowywał wolną część Europy zdemolowaną przez II wojnę światową i pomagał narodom Ameryki Łacińskiej przezwyciężyć spuściznę postkolonialnych „struktur grze-



Stanisław Gebhardt (pierwszy z prawej) oraz Eduardo Frei i Ernesto Talenti no w pałacu La Moneda w Santiago de Chile (1968).

chu”. Chrześcijańska Demokracja stworzyła wówczas narzędzia, które do dziś uznawane są za najskuteczniejsze sposoby budowania stabilnego rozwoju, opartego na włączaniu obywateli do podmiotowego działania na rzecz dobra wspólnego.

Te narzędzia to m.in.

- integracja europejska, oparta z jednej strony na decyzjach wolnych narodów, z drugiej na tworzeniu instytucji wspólnych, dających synergię płynącą ze współpracy, gwarantujących jednak

tym narodom podmiotowość i wpływ na decyzje dotyczące całości;

- społeczna gospodarka rynkowa, oparta z jednej strony na wolnym rynku, z drugiej na dobru wspólnym, celach społecznych i włączaniu pracowników, co chroni życie gospodarcze przed egoizmem możliwym, wyzyskiem i destrukcyjną niesprawiedliwością;
- społeczeństwo partnerskie, czyli demokracja oparta na

MICHAŁ DROZDEK
Prezes Fundacji SPES, wcześniej członek pierwszego Zarządu Stronnictwa Pracy, współtwórca Porozumienia Centrum, doradca Jana Olszewskiego i Macieja Płażyńskiego.



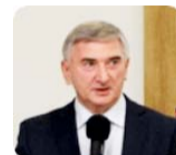
JAN ZIMROZ
Przewodniczący Rady Fundacji Odbudowy Demokracji im. Ignacego Paderewskiego, wcześniej wiceprzewodniczący Rady Politycznej Stronnictwa Pracy



WOJCIECH SADREN
Prezes Instytutu Jana Olszewskiego, wcześniej członek władz Stronnictwa Pracy i Ruchu Odbudowy Polski.



PIOTR PERSZEWSKI
Prezes Instytutu Chrześcijańsko-Demokratycznego im. Ignacego Paderewskiego, wcześniej działacz Stronnictwa Pracy, potem wieloletni sekretarz Rady Politycznej Porozumienia Centrum.



dialogu różnych stron, które prezentując swoje odmienne punkty widzenia, tworzą na ich podstawie złożony obraz całości prowadzący do dostrzeżenia wielowymiarowego dobra wspólnego;

- mówiąc językiem Jana Pawła II – „długomyślność”, czyli filozofia zakładająca, że skuteczne myślenie i planowanie przyszłości, staje się utopią i może przynieść tragiczne skutki, jeżeli odrzuca skumulowaną mądrość poprzednich pokoleń, wskazującą ponadczasowe wartości zakorzenione w naturze człowieka;
- zasada pomocniczości, rozwiązująca pozornie nieprzezwycięzalny konflikt między wymogiem sprawnej władzy odgórnej a naturalnym brakiem jej kompetencji do rozwiązywania problemów mniejszych wspólnot, a nawet pojedynczych obywateli.

Ta oparta na chrześcijańskiej aksjologii filozofia polityczna była realizowana nie tylko bezpośrednio przez partie chadeckie, ale także przez inne formacje, przyczyniając się do więk-

szej dojrzałości ich programów i działań.

Stanisław Gebhardt był jednym z głównych organizatorów, najpierw organizacji młodzieżowych a potem pełnowymiarowych instytucji europejskiej i światowej chrześcijańskiej demokracji. Pełnił wysokie funkcje w międzynarodowych strukturach chadecji, a także w instytucjach i organizacjach wspierających rozwój społeczny i gospodarczy. Pomagał zarówno w tworzeniu organizacji i partii chadeckich, jak i w praktycznym rozwiązywaniu problemów. Prowadził działalność doradczą dotyczącą gospodarki, zarządzania i finansów oraz budowania instytucji demokratycznych nie tylko w Europie, ale także w Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji. Ta aktywność polityczna i gospodarcza w ramach międzynarodowych struktur chrześcijańsko-demokratycznych znalazła powszechne uznanie, przysporzyła jemu i Polsce wielu politycznych przyjaciół. Dowodem tego są najwyższe odznaczenia państwowe nadane mu w różnych krajach, m.in. Order Zasługi Republiki Włoskiej, Order Zasługi Bernardo O’Higginsa w Chile czy Order Simona Bolívara w Wenezueli. ▶



► Pozwolimy sobie na przypomnienie dwóch anegdot, oddających znaczenie Stanisława Gebhardta w światowej chadecji. Po reaktywacji Stronnictwa Pracy w kraju w 1989 roku dzisiejszy profesor prawa, Grzegorz Górski, wówczas członek Zarządu Stronnictwa, pojechał jako pierwszy przedstawiciel krajowej chadecji na zjazd Młodych Chrześcijańskich Demokratów Europy do Paryża. Opowiadał, że kiedy przedstawiał się młodym chadekom z Europy Zachodniej i mówił, że „jest od Stanisława Gebhardta”, to niemal stawali na baczność. Rok później z kolei Stanisław Gebhardt pojechał wraz z nowo wybranym prezesem Stronnictwa, mec. Władysławem Siła-Nowickim, do stolicy Kostaryki San José na Kongres Światowej Unii Chrześcijańskiej Demokracji. Opowiadał nam później, że nie mógł spokojnie poruszać się po kuluarach Kongresu ze Stanisławem, ponieważ ciągle byli zatrzymywani przez różnych, głównie latynoskich polityków, w tym premierów czy ministrów tamtejszych rządów, którzy serdecznie witali się z Gebhardtem, ewidentnie ciesząc się, że go spotkali.

Jego wrodzone cechy – skromność, przyjazny stosunek do ludzi, umiejętność słuchania, a jednocześnie przenikliwość i zdolności analityczne – pozwalały mu łatwo nawiązywać kontakty. Trudne doświadczenia wojenne, pracowitość i umiejętność stawiania wymagań sobie i współpracownikom budowały jego autorytet i uznanie środowisk, w których działał. To spowodowało, że zyskał przyjaźń wielu wybitnych polityków, jak Rafael Caldera (dwukrotny prezydent Wenezueli), Eduardo Frei Montalva (twórca ChD Partii Chile, prezydent 1964–1970), Mariano Rumor (pięciokrotny premier Włoch), Amintore Fanfani (lider włoskiej ChD, premier sześciu gabinetów), Aldo Moro (pięciokrotny premier, zamordowany przez terrorystów).

Stanisław Gebhardt nie pozwala określać się mianem „emigranta”. Nie wyjechał z Polski z własnej woli, szukając lepszego życia. Musiał uciekać z ojczyzny ze względu na działalność konspiracyjną i grożące mu represje. Dlatego pytany o pobyt za granicą powiada, że żył i działał NA UCHODŹSTWIE. Całą swoją działalność (również tę międzynarodową) prowadził zawsze z myślą o Polsce i z pragnieniem powrotu do ojczyzny. Liczne organizacje polonijne, w tym Zjednoczenie Młodej Chadecji Chrześcijańsko-Społecznej na Uchodźstwie, różne wydawnictwa i fundacje, zakładał z nastawieniem na rozwój młodych Polaków (studentów, stypendystów), którzy mieliby w przyszłości kierować wolnym, demokratycznym państwem, wierząc, że Polska odzyska wolność i będzie potrzebowała mądrych i sprawnych kadr.

Zrozumiałe więc, że kiedy Polska odzyskała niepodległość w 1989 roku, Stanisław



Fot. z Kongresu Europejskiej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej w Arezzo (Włochy, Toskania) w 1957 roku, kiedy obradowano na temat przemian w Europie Środkowej. W pierwszym rzędzie od lewej – Stanisław Gebhardt, Karol Popiel (nad nim z lewej Konrad Sieniewicz), Martin Rosenberg (Szwajcaria), Robert Schuman (Francja), Amintore Fanfani (Włochy).

Gebhardt natychmiast wrócił do kraju. Od razu włączył się w działania na rzecz odbudowy naszej demokracji. Został wiceprezesem reaktywowanego w kraju Stronnictwa Pracy, pozostając aktywnym na arenie międzynarodowej, gdzie nadal pełnił kierownicze funkcje w strukturach chadecckich. Włączał się też w inne inicjatywy krajowe.

Odnaczenie Stanisławowa Gebhardta Orderem Orła Białego jest także ważnym społecznym przypomnieniem o ruchu politycznym, który prof. Gebhardt reprezentuje do dziś. To polska Chrześcijańska Demokracja, stworzona niegdyś przez wielkie postacie naszego życia politycznego tamtych lat, takie jak Wojciech Korfanty, Stanisław Wojciechowski, Józef Haller, Karol Popiel, Jan Stanisław Jankowski, Cyryl Ratajski, Jerzy Braun, Konrad Sieniewicz. Niezaprzeczalnie związani ideowo i politycznie ze Stronnictwem Pracy byli także formalnie bezpartyjni Ignacy Jan Paderewski i gen. Władysław Sikorski. Mało kto wie, że pierwszym kapelanem Stronnictwa został w 1937 roku przysiężny prymas Polski ks. Stefan Wyszyński. Słabo znana jest też olbrzymia rola, jaką odegrali politycy Stronnictwa Pracy we władzach wojennych, zarówno w Rządzie emigracyjnym, jak i w Delegaturze Rządu na Kraj, tworząc także konspiracyjną organizację „Unia”, do której należał Karol Wojtyła.

O niezwykłej i skutecznej strategii tego środowiska na emigracji, kiedy nie powiodła się po wojnie próba działalności krajowej, już wspomnieliśmy. Kiedy działacze włączyli się skutecznie w budowę światowych struktur chadecckich, to nie tylko pomagali w budowaniu społecznej gospodarki rynkowej i solidarnej demokracji w krajach, w których działali, ale wykorzystywali też swoją pozycję oraz przyjaźnię z wieloma przywódcami wolnego świata,

aby optować za sprawami ojczyzny znajdującej się w sowieckiej niewoli.

Warto też przypomnieć, że w konspiracyjnych badaniach opinii publicznej z początku lat 80. na pytanie zadane Polakom, na jaką partię głosowaliby, gdyby w Polsce były wolne wybory, spośród znanych w wolnym świecie formacji, ok. 60 proc. ankietowanych wskazało na chrześcijańską demokrację. Być może te właśnie wyniki ogłoszone przez Radio Wolna Europa, wystraszyła zarówno rządzących komunistów, jak i lewicowych doradców „Solidarności”. Z obu tych stron zrobiono wszystko, żeby utrudnić odrodzenie się w Polsce chadecji, a kiedy wróciło Stronnictwo Pracy, aby je politycznie zmarginalizować. Chadecy później stanowili główny nurt Porozumienia Centrum i skupili się wokół Jana Olszewskiego. Tworzyli też mniejsze, niewiele znaczące partie.

Dziś, kiedy formacja ta w zasadzie ideowo wygasła na Zachodzie, obecna ciągle w różnych ośrodkach w naszym kraju chadeccka filozofia polityczna może stać się cenną inspiracją dla tworzenia wizji politycznych zapewniających stabilny rozwój nie tylko Polski, ale i całego regionu, który boryka się ze strukturalnymi i kulturowymi pozostałościami komunizmu, niszczącego kulturę demokratyczną naszych narodów. Dzisiejsza chrześcijańska demokracja nie musi być tożsama z taką czy inną partią polityczną. W demokracji partie dostosowywać się muszą do dominujących trendów i oczekiwań społecznych. Nawet wówczas, kiedy bywają one nieracjonalne, czy też kształtowane przez różne modne prądy intelektualne. Czasem potrzeba dolewać paliwa programowego z zewnątrz, z ośrodków niezależnych od wyborczych sondaży i sporów propagandowych.

Po wojnie poszczególni ludzie i całe społeczeństwa były wstrząśnięte tym, że zaprzeczenie przez ideologię ponadczasowym wartościom i zasadom chrześcijaństwa przyniosło niewyobrażalne zbrodnie i nieszczęścia. Dlatego wówczas poważnie potraktowane odwołanie się do inspiracji chrześcijańskiej z nadzieją zostało przyjęte przez wyborców. Dało to Europie ćwierć wieku zrównoważonego rozwoju, dało pokój, bezpieczeństwo i sprawiedliwość – bo do przełomu lat 70. i 80. malały rozpiętości dochodów i inne społeczne nierówności. Wbrew mitom dobrze to służyło kapitalizmowi.

Warto więc wrócić do tego, co najcenniejsze. Do chadecckiej filozofii politycznej, która dzięki oparciu na wartościach chrześcijańsko-społecznych stanowi najlepsze antidotum na wszelkiego rodzaju ideologie reaktywne. Te bowiem koncentrują się zwykle na wybranych tylko wartościach – za każdym razem innych. Myślenie ideologiczne jest zwykle reaktywne. Będąc reakcją na jakieś braki aksjologiczne w życiu społecznym, uruchamia uproszczone mechanizmy walki i agresji. Filozofia zaś chadeccka zakorzeniona w myśli kumulującej doświadczenia wieków, opartej na bezbłędnym Objawieniu Ewangelii, rozwiązuje antynomie. Pokazuje, że nie tylko nie ma sprzeczności między wolnością a sprawiedliwością społeczną, między narodem a uniwersalizmem, między siłą państwa a zorganizowanym społeczeństwem, między tradycją a postępem, między dobrem indywidualnego człowieka a dobrem wspólnoty, ale także, że te z pozoru przeciwstawne wartości w istocie się uzupełniają i wspierają, że jedno bez drugiego staje się fikcją. Dlatego Europa stworzona przez chadecję była pełna, trójwymiarowa, w 3D – jak mawia młodzież. A teraz,

kiedy wykorzystując krótką pamięć pokoleń, wracają do znaczenia ideologii, znów zaczyna tu i ówdzie, ale coraz wyraźniej dominować myślenie jednowymiarowe, płaskie, nastawione wrogo do tych wartości, które stabilizują dzieje ludzkości.

Znakomicie wie o tym współtwórca światowej chadecji, reprezentujący całość najbardziej dojrzałego ruchu politycznego w naszym kraju, od Paderewskiego, Korfanteo, Sikorskiego, Hallera, Wojciechowskiego, poprzez Karola Popiela i Konrada Sieniewicza, do Janusza Zabłockiego, Władysława Siła-Nowickiego, Jana Olszewskiego, Lecha Kaczyńskiego, Macieja Płażyńskiego i wielu innych, nadal żyjących. Zwornikiem łączącym formacje reprezentowane przez tych mężów stanu jest dziś odznaczony przez prezydenta Dudę Stanisław Gebhardt. Łączy on także polską chadecję z Robertem Schumanem, Alcide de Gasperim, Konradem Adenauerem i z całym światowym ruchem chrześcijańsko-demokratycznym, który tak wiele wniósł mądrych myśli i działań do koncepcji dobrego zorganizowania państw i gospodarek.

Niechże ten Order Orła Białego będzie impulsem ożywiającym tak potrzebne poszukiwania politycznej i ekonomicznej formuły programowej, która opierając się na ponadczasowych wartościach chrześcijańsko-społecznych, będzie łączył pozorne przeciwności, co staje się możliwe, kiedy w centrum ustawi się dobrze pojętą godność każdej osoby ludzkiej. Jeżeli nie zaczniemy znowu szukać, tak jak szukali chadecy światowi po wojnie, to wojna może do nas wrócić. Lepiej, żeby wróciła chadecja! Niech młodzi zobaczą, że polityka nie musi być pustą grą o władzę.

To jest Ameryka, to słynne USA...



Waldemar Żyszkiewicz

■ ...to jest kochany kraj, na Ziemi raj – śpiewano w groźnych latach stalinizmu w zwasalizowanych przez Sowiety państwach Europy Środkowowschodniej. Dziś też, gdy mówimy: Ameryka, mamy na myśli Stany Zjednoczone. Zjednoczone? Naprawdę? **ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD**

Historia może być nauczycielką, ale pod warunkiem, że świadomość błędów, czyli przeszarżowań lub zaniechań z przeszłości wyposaży nas w kategorie pojęciowe zdolne do trafnego rozpoznania i opisu sytuacji obecnej. Stanie się to możliwe tylko wtedy, gdy potrafimy odkryć i zdefiniować realne współczesne procesy dziejotwórcze, a także dostrzec faktycznych wrogów oraz pozyskać sprzymierzeńców, a nie przez mantrowanie wzniosłe brzmiących formułek o doniosłości Konstytucji 3-go Maja, wybitności Romantyków czy zasług powstańców styczniowych oraz Piłsudskiego.

Jeśli oni coś istotnego zdziałali, to przecież nie dlatego, że wzorowali się na Chrobrym, Jagielle, Batorym czy Kościuszcze. Każdy czas ma z konieczności swoje unikatowe wyzwania. Umiejętność dostrzeżenia podobieństw do czasów minionych to daleko nie wszystko. Bodaj ważniejsze jest rozpoznanie faktycznej odmienności tego, co się właśnie wokół nas dzieje, jak też znalezienie sposobu na realizację (mimo niesprzyjających okoliczności) swego narodowego interesu. Gracze giełdowi mówią o potrzebie dywersyfikacji aktywów, mądrość ludowa ujmuje to dobitniej, odradzając wkładanie wszystkich jaj do jednego koszyka. Przewidywanie (geo)strategiczne i optymalizacja decyzji w jednym. To słabo się udaje zbyt skwapliwym wasalom, a także fanatykom monoidei, skądkolwiek by ona nie przychodziła.

POTUS: mąż stanu czy frontman globalistów?

Stany Zjednoczone nie mają w świecie zbyt dobrej opinii. Na co sobie solidnie zapracowały. I przedwczoraj, i wczoraj. „Projekt

Jelcyn”, czyli bezlitosne drenowanie bogactw posowieckiej Rosji. Afganistan, Irak, Libia. „Arabska wiosna” odpalona w pół roku po przemilczanym Smoleńsku (zdjęć Obamy grającego w golfa, gdy na Wawelu odbywał się pogrzeb Marii i Lecha Kaczyńskich, nie sposób zapomnieć ani też samego faktu usprawiedliwić!)... Przypomnienie skrótowe, *pars pro toto*, nie po to przecież, żeby się czemuś dziwić ani tym bardziej żółdkować, lecz żeby tym, którzy otrzymali i przyjęli mandat sprawowania władzy w interesie Polaków oraz zgodnie z racją stanu Rzeczypospolitej Polskiej, uświadomić na jakim cienkim włosie miecz losu nad ich głowami został zawieszony.

Zacznę od kilku oczywistości. Prezydent USA nie ma działać w interesie RP, lecz swego federalnego państwa (pytanie, czy na pewno właśnie tak postępuje, zostawmy na razie bez odpowiedzi), to po pierwsze. Po drugie, amerykański POTUS zmienia się zwykle co osiem lat, niekiedy nawet już po upływie połowy tego okresu. Po trzecie, słabi lokatorzy Białego Domu są raczej frontmenami grupy faktycznie sprawującej władzę niż realnymi podmiotami egzekutywy. Ronald Reagan, owszem, był samodzielny w zakresie polityki zagranicznej, ale to jednak za jego administracji zaczęła się *exodus* produkcji i miejsc pracy z USA do Chin na skalę masową. Oraz początek gospodarczego upadku Stanów Zjednoczonych jako ojczyzny tego słynnego marzenia o pycubie, który samodzielnie może się wywindować na szczyty ekonomicznego sukcesu...

Bill Clinton, klan Bushów czy Joe Biden to eksponenci magnatów finansowych i/lub globalistów, co zresztą dość przejrzysto ilustruje przebieg ich rzą-

dów. Dopiero po blisko trzech dekadach, podczas których proces konstruowania jednolitego systemu władzy nad ziemskim globem przebiegał całkiem sprawnie, do Białego Domu dostał się bardzo bogaty menedżer, z temperamentem i smykałką do władzy, a jednocześnie charyzmatyczny mówca, łatwo docierający ze swym przekazem do szeregowych Amerykanów, który z punktu widzenia prawdziwych właścicieli świata, stanowił jedynie „wypadek przy pracy”. Warto przy tym dopowiedzieć, że w okresie 28 lat, jakie minęły między końcem drugiej kadencji Reagana a początkiem prezydentury Trumpa, władzę w USA sprawowali zarówno nominaci republikańscy (George H.W. Bush ojciec, George W. Bush junior), jak i ich demokratyczni oponenti (Bill Clinton, Barack Obama, Joe Biden). I, o czym warto pamiętać, nie miało to większego znaczenia dla ekspansywnej polityki zagranicznej tego mocarstwa.

Mąż od Bliskiego Wschodu, żona od Ukrainy

Brak istotnej politycznej zmiany w prowadzonej przez USA polityce tłumaczy się zwykle długofalową strategią realizowaną przez kolejne ekipy w Białym Domu, patriotyzmem funkcjonariuszy służb federalnych, centralnych urzędów i agend państwa czy urzędników waszyngtońskiej administracji. Ale to wyjaśnienie oficjalne, lukrujące stan faktyczny. W istocie wymiana obsady Białego Domu, skutkująca zwykle medialnymi rozszadami wśród kierownictwa, nieznacznie tylko modyfikuje strategię oraz praktykę działania najważniejszych służb federalnych, Departamentu Stanu czy Pentagonu. Nie bez kozery tę względnie trwałą, lecz dość trudno roz-

poznawalną sieć powiązań strukturalno-kadrowych nazwano głębokim państwem (*Deep State*).

Sam sposób ułożenia w tej strukturze może się zmieniać, ale już *pensum* konkretnych zadań pozostaje przypisane często do osoby. Oczywiście, nie do osoby przypadkowej, lecz starannie, zapewne według jakiegoś szczególnego kryterium, dobranej. I kimś takim, komu już w roku 2014 (jeszcze za czasów demokratycznego prezydenta Obamy) poruczono sprawę Ukrainy, była na przykład Victoria Nuland, która ostro (i jak wiadomo: skutecznie) protegowała kandydaturę Arsenija Jaceniuka na urząd premiera. Nie byłoby w tym może nic szczególnego, gdyby nie fakt, że prywatnie pani Nuland jest żoną neokonserwatysty Roberta Kagana, związanego dla odmiany z partią republikańską i bardzo aktywnie popierającego zbrojne interwencje USA w Syrii, Iraku czy Afganistanie.

Robert Kagan, historyk i publicysta polityczny, stanowczo twierdził, że „bombardowanie Iraku to za mało” i że „Sadama Husajna trzeba odsunąć od władzy”. Wspominam o tym, bo ci tzw. neokonserwatyści, (wcześniej często lewicowcy czy wręcz trockiści), wywarli niemały wpływ na środowiska republikańskie, w tym zwłaszcza forsując agresywną politykę administracji Busha juniora. George Walker Bush, choć z wpływowej rodziny, nie był udanym prezydentem. Owszem, Husajna udało się odsunąć od władzy i powiesić, choć nie dysponował żadną bronią masowego rażenia, z powodu której rzekomo tę wojnę rozpoczęto. Natomiast z pewnością udało się zdestabilizować region oraz zniszczyć Irak. A także, o czym się prawie nie pisze, niebotycznie podkręcić ceny nośników energii, co Władimirowi Putinowi, władcy imperium surowcowego, zapewniło środki do wypłacania obywatelom Rosji należnych (zaległych oraz bieżących) świadczeń. To pozwoliło nie tylko przetrwać okres pojelecyński smuty, ale także stało się podstawą osobistej popularności Putina wśród Rosjan, co teraz w czasie militarnych działań na Ukrainie dziwi amerykańskich oficjeli oraz niektórych propagandystów.

Kulturowa rewolta i poszatkowana Ameryka

Natomiast w przypadku zwykłych ludzi różnie to już bywa... Bo nie ma jednej Ameryki! I być nie może, bo: (tu znów kilka oczywi-

stości) Stany Zjednoczone Ameryki Północnej to 50 stanów plus stołeczny Dystrykt Kolumbia. Bo poszczególne stany mają swoje władze stanowe oraz stanowe parlamenty. Bo część władczych kompetencji przysługuje jednak władzom federalnym, z wybieranym co cztery lata prezydentem. Bo stanowo-federalna dwuwładza rodzi jednak nieuchronne napięcia, różne zadrażnienia praktyczne i ambicjonalne. Szczególnie w stanach Środkowego Zachodu ta rywalizacja między szeryfem i jego ludźmi a agentami Federalnego Biura Śledczego (FBI) wydaje się wyrazista. Przynajmniej w produkcjach hollywoodzkich.

Bo Kalifornia, postępową krainą dziwaków i dla dziwaków, bardzo różni się od Teksasu, konserwatywnego kraju twardych ludzi, niezbyt przecież od niej odległego. (Elon Musk przeniósł się w roku 2020 właśnie z Kalifornii do Teksasu). Bo inne stany też różnią się między sobą, w jednych wygrywa czerwoni (Partia Republikańska, symbol słoń), w innych niebiescy (Partia Demokratyczna, symbol osioł). Bo wschodnie i zachodnie wybrzeże Ameryki to dwa różne światy. Dotąd jakoś to funkcjonowało razem, choć nowojorczy z wyższością patrzyli na wszystkich innych, a ludzie ze Środkowego Zachodu z nieufnością na pozostałych. Ale to było jeszcze przed zadektowaną pandemią grypy *Fauciego* (*Fauci's flu*), przed chuligańskimi rajdami mieszkańców gett na bogate centra miast, przed szaleństwem aktywistów „kultury unieważniania” (*Cancel culture*), usiłujących w imię ideologicznych złudzeń i mrzonek odsądzać od czci i wiary osoby, środowiska, fakty, całe epoki. Dość naiwny, histeryczny, ale doraźnie bolesny zamiar „wymazywania” z realnej historii tego, co się współczesnym aktywistom nie podoba. W totalizmach to się zdarza...

Tak, ludzie w Stanach są podzieleni bardziej niż kiedyś. Dlaczego? Może dlatego, że chce się im zakazać słuchania osób łamiących oficjalną (dodajmy, że często ewidentnie kłamliwą) narrację. Takich osób jak np. Tucker Carlson, który regularnie gromadził od 3 do 5 milionów widzów przed telewizorami. I któremu Fox jest gotów zapłacić 20 milionów USD, za zniknięcie z publicznej przestrzeni medialnej aż do końca przyszłego roku. Dlaczego do końca roku? Ponieważ w listopadzie 2024 ▶



Redaktorowi Gazety Obywatelskiej

Albertowi Łyjakowi

składamy wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci

Mamy – Mieczysławy Łyjak.

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!



► odbędą się w Stanach kolejne wybory prezydenckie.

Tak, ludzie są podzieleni, bo chce się im siłą narzucić „promocję dewiacji”, zwaną LGBTQ+. Chce się zachwiać w nich przekonanie, że kwestia płci wynika po prostu z budowy anatomicznej człowieka, że decydują o tym wyłącznie tzw. pierwszorzędne cechy płciowe. A nie chwilowy kaprys, fantazja czy odpowiedź edukatora-zwodziela, nawet gdy występuje pod szyldem ONZ czy WHO. Może wreszcie dlatego, że namawia się ich do wyrzeczeń w imię koniecznej pomocy dla walczącej Ukrainy... A przecież wojna na zaoceanicznej Ukrainie, aktywnie wspierana już ponad rok przez ekipę Bidena, nie jest wcale wojną tych 300 milionów amerykańskich obywateli, lecz wynika z ciągłości polityki partii wojny w departamencie stanu, ze wspomnianą wcześniej Victorią Nuland, teraz w roli podsekretarza stanu.

FBI do użytku prywatnego

Z polskiej perspektywy, kreślonej przez media głównego nurtu, może się wydawać, że Ukraina bezapelacyjnie to starcie wygrywa i wygrać musi, że cały świat popiera bezwarunkowo Ukrainę,

a tym samym docenia i postawę Polski w tej kwestii. W istocie jest inaczej. Przede wszystkim, świat jest mocno podzielony, a jego część wręcz uważa, że ewentualne bazy NATO na Krymie mogłyby niepokoić władze Federacji Rosyjskiej, tak jak sześćdziesiąt lat temu sowieckie rakiety na Kubie wydały się nie do przyjęcia prezydentowi Johnowi F. Kennedy'emu. Co gorsza, dzięki istnieniu grupy państw BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny, Południowa Afryka) sankcje – wbrew propagandowo-moralizatorskim zakłębom – bardziej szkodzą państwu-członkowi UE niż Rosji.

I co najważniejsze, wysokie przed rokiem, jako odruch moralnego oburzenia i empatii wobec zaatakowanych Ukraińców, poparcie dla daleko idącej pomocy, dziś wyraźnie wśród Amerykanów spada. I nie tylko Donald Trump, który deklaruje natychmiastowy koniec wojny, czy konkurujący z nim republikański gubernator Florydy DeSantis, ale większość racjonalnych kandydatów do startu w prawyborach, nie tylko zresztą po stronie republikańskiej, będzie zmuszona narastające zmęczenie ludzi pomocą dla Ukrainy wziąć pod uwagę.

Skąd to zmęczenie i zmiana nastrojów? Paradoksalnie, Amerykanie przede wszystkim odczuwają skutki polityki administracji Bidena. Rosnące ceny, ideologizacja przestrzeni publicznej, forowanie przez władze federalne ekstremistycznych ruchów oraz aktywistów w dziedzinie obyczajności, polityki społecznej oraz kultury, wreszcie coraz bardziej drastyczne przypadki cenzury... Tyle że w Stanach sprawnie działają nadal media niezależne, z których można się dowiedzieć np. o porannej wizycie agentów FBI w domu Jamesa O'Keefe'ego, szefa i założyciela grupy dziennikarzy śledczych Project Veritas. To oni m.in. sfilmowali wesołkowatego szefa badań i rozwoju w koncernie Pfizera. Również oni zajmowali się zawartością słynnego już laptopa Huntera Bidena... Agenci FBI musieli być dość przekonujący, skoro po ich wizycie O'Keefe zrezygnował z udziału we własnym przedsięwzięciu.

To zresztą nie jest pierwszy przypadek nadużycia federalnej agencji kontrwywiadowczej w celu ochrony wizerunku obecnego POTUSA i jego rodziny. Całkiem świeży news oznajmia, że Christopher A. Wray, zresztą nominat Trumpa na sta-

nowisku dyrektora FBI, zignorował właśnie wezwanie do stawienia na Kapitolu, w związku z ujawnionymi przez sygnalistę z szeregów agencji materiałami dotyczącymi Bidena, które wskazują na wysoce prawdopodobny przypadek korupcji...

CNN przejmując rynek po Fox News

Fox odebrał Carlsonowi program za wywiad z Trumpem? Wobec tego konkurencyjna CNN użyczyła eks-prezydentowi miejsca na antenie przez całą godzinę w czasie najlepszej oglądalności i... Trump, który w starciu z niezłymi mu dziennikarzami w przeciwieństwie do Bidena dobrze sobie radzi, odniósł spektakularny sukces. W dodatku, zapewniając stacji oglądalność na poziomie 3 mln widzów, co się w programie CNN Town Hall dawno już nie zdarzało. Oczywiście, liberałowie ze świętym oburzeniem zareagowali na dopuszczeniu do głosu „mizogina” i „kłamcy”. Tacy już są ci amerykańscy liberałowie.

Wybory w Stanach dopiero za 18 miesięcy; jak będzie, zobaczymy. Nie da się jednak wykluczyć ani ponownego starcia Trump-Biden, ani wygranej Trumpa. Dru-

ga kadencja Bidena zapewne domknęłaby system globalnej kontroli, z sanitaryzmem WHO i powszechną penalizacją tzw. mowy nienawiści włącznie. Wraz z długoterminową kontynuacją działań zbrojnych na Ukrainie. Wygrana Donalda Trumpa pozostaje szansą nie tylko dla tej tradycyjnej Ameryki, którą obóz postępu pragnie poddać intensywnemu metysażowi oraz kulturowej rewolucji. Ale również dla kontynentu europejskiego i reszty świata.

Przejawy tego procesu są już wystarczająco czytelne: własności indywidualnej ma nie być. Wolności – analogicznie. Unia ogranicza swobodę wypowiedzi, wprowadzając prawne zakazy negatywnych ocen czy wypowiedzi wobec grup chronionych: czyli wszystkich z zaburzoną realizacją libido, z zakłóconym poczuciem tożsamości płciowej etc. Głęboka finansjera w USA robi to nieco inaczej, płacąc 20 mln USD Carlsonowi za to, że zamilknie w przestrzeni publicznej aż do wyborów włącznie. Myślę, że gdyby 20 milionów obywateli USA zrzuciło się po dolarze, Tucker Carlson mógłby ten kneblujący go kontrakt stacji telewizyjnej Fox po prostu zignorować.

14 maja 2023

Znowu Trump – czy stale Trump?

Były prezydent Trump, który już rozpoczął swoją kampanię prezydencką do przyszłorocznych wyborów, jest znowu na pierwszym miejscu w mediach. W środę 10 maja w stanie New Hampshire, amerykańska stacja CNN przeprowadziła w czasie spotkania wyborczego ponad godzinny wywiad z Trumpem. Jego przebieg i późniejsze komentarze doprowadziły lewicujące media do białej gorączki, ponieważ Trump odpowiadał tak, jak jest znany - w nieugięty i wręcz arogancki sposób. Dla niego było to normalne zachowanie w stosunku do nieprzyjaznych dla siebie dziennikarzy, którzy od początku jego pierwszej kampanii wyborczej nie tylko bardzo nieprzychylnie go traktowali, ale wręcz podawali za prawdę zmyślane opowieści. Dziennikarka nastawionej lewicowo stacji CNN wiele razy zadawała byłemu prezydentowi pytania o jego przegrane wybory w 2020 oraz o atak na Kapitol 6 stycznia 2021 roku, ale za każdym razem odpowiedź były takie same - wybory były fałszowane, atak na Kapitol nie był jego winą. Wielotysięczna publiczność zwolenników Trumpa nagradzała jego odpowiedzi burzą oklasków, dając jednoznacznie wyraz swojego poparcia w nowej kampanii. Po kolejnym tendencyjnym pytaniu Trump wręcz powiedział dziennikarce – „jesteś paskudna” – wszyskcy wstrzymali oddech czekając na odpowiedź Kaitlan Collins, ale ona nie dała



się sprowokować. Niestety bardzo mało było pytań zadanych o przyszłe plany Trumpa w sprawie polityki wewnętrznej i zagranicznej USA. W czasie jednej z gorących wymian zdań, Collins dopytywała się, po czyjej stronie stoi Trump w wojnie na Ukrainie, starając się potwierdzić spiskowe teorie o jego sympatii i współpracy z Putinem. Trump nie dał żadnej odpowiedzi, jak również nie wyjaśnił, w jaki sposób planuje zakończyć wojnę w ciągu 24 godzin, co wcześniej wielokrotnie stwierdzał.

Spotkanie zakończyło się owacją na stojąco dla Trumpa oraz jego zapewnieniami MAGA - make America great again -

czyli „zrobimy Amerykę znowu wielką”. Dla zwolenników Trumpa spotkanie było potwierdzeniem ich lojalności w stosunku do niego, a dla większości mediów powodem do bardzo negatywnych komentarzy. Dyrektor CNN pochwalił dziennikarkę za jej profesjonalną i nieugiętą postawę w stosunku do zaciętego w swojej postawie byłego prezydenta. Oglądałam ten spektakl na żywo i mogę wyrazić uznanie dla dziennikarki, ale znając Trumpa – również dla jego postawy nowojorskiego „twardziela”.

Jednak od niedawna – czyli od 15 maja – jest inna dużo ważniejsza wiadomość w sprawie Trumpa. Specjalny śled-

czy John Durham, wyznaczony w 2019 roku przez byłego prokuratora generalnego Williama Barr'a, zakończył śledztwo w sprawie związków Trumpa z rosyjską agenturą. Od początku kampanii prezydenckiej w 2016 roku, kandydatka na prezydenta oraz żona byłego prezydenta Clintona, Hillary, mocno oskarżała Trumpa o powiązania agenturalne z rosyjskim wywiadem. Hillary Clinton przegrała, ale media przez cały czas prezydentury Trumpa podnosiły ten temat. Odpowiedź została przekazana dopiero wczoraj po czteroletnim śledztwie: w swoim ponad 200-stronicowym raporcie Durham nie stwierdził żadnych po-

wiązań komitetu wyborczego ani samego Trumpa z żadną agenturą. Natomiast dużą krytyką objął FBI - zarzucając agentom stronniczość, brak konkretnych dowodów i podawanie wymyślonych plotek za fakty. Cały raport jest dostępny na stronach internetowych znanych amerykańskich dzienników oraz stacji telewizyjnych (Washington Post, Fox News). Jest on dowodem na lewicowe nastawienie biurokratów waszyngtońskich, którzy nie znoszą, jak ktoś spoza ich środowiska wbija im kij w mrowisko i nakazuje pracować w inny sposób. Można nie lubić stylu bycia Donalda Trumpa, ale nie można też ignorować wielu bezpodstawnych oskarżeń skierowanych przeciwko niemu. Okazuje się, że inne śledztwo w sprawie dotacji finansowych dla kampanii Hillary Clinton, przekazanych przez właśnie rosyjskie podmioty, zostało gdzieś zamiecione pod dywan. Możemy tylko mieć nadzieję, że wojna na Ukrainie skończy się dzięki współdziałaniu państw NATO, zanim kampania wyborcza w USA wskaże ostatecznych kandydatów na prezydenta.



Agnieszka Marczak

TRASA WASZYNGTON- WROCLAW

Kopernik i zagadki Fromborka



ALEKSANDRA
POLEWSKA-
WIANECKA

■ Zdawać by się mogło, że Frombork Kopernika nie ma już przed nami żadnych tajemnic. Naukowcom udało się nie tylko odnaleźć jego grób i ze szczątków wyizolować DNA, ale nawet zrekonstruować twarz naszego wielkiego astronoma. Nikt niestety nadal nie wie co stało się z biografią Mikołaja, którą za jego życia spisał we Fromborku pewien młody uczoney z Wittenbergi.

Kto czytał w młodości przygody Pana Samochodzika, ten musiał przynajmniej otrzeć się o tajemnice związane z Kopernikiem. „Pan Samochodzik i zagadki Fromborka” były moim ukochanym tomem z tej serii. Przez długi czas, w moim szkolnym okresie, zamierzałam zostać archeologiem, a po lekturze „Zagadek Fromborka” porzuciłam marzenia o wykopaliskach w Egipcie na rzecz poszukiwań grobu tego, który wstrzymał słońce i wrzucił Ziemię. Niestety, nieoczekiwane na mojej życiowej drodze, całkiem przypadkowo pojawiło się dziennikarstwo i jeszcze bardziej nieoczekiwane, zaważnęło bez reszty moimi zawodowymi planami. Był rok 1990. Od blisko dwustu lat poszukiwania grobu nie przynosiły rezultatów.

Biskup inicjuje, biskup przekonuje

Dwie trzecie swego dorosłego życia Kopernik spędził we Fromborku jako kanonik tamtejszej katedry. Stąd kierował się ku europejskim podróżom i studiom, tutaj obserwował gwiazdy i oddawał się zawilim obliczeniom astronomicznym, próbując uporać się z niekonsekwencjami ptolemejskiej (geocentrycznej) interpretacji ruchu ciał niebieskich. Dzieło jego życia, rozprawa „O obrotach sfer niebieskich”, ukazało się drukiem w Norymberdze w marcu 1543 roku, niedługo przed śmiercią, która nastąpiła wiosną tego samego roku, najpewniej około 21 maja. Nie wiadomo jednak, czy zdołał ujrzeć je w całości. Inicjatorem poszukiwań grobu Mikołaja był biskup dr Jacek Jezierski, prepozyt archikatedry we Fromborku. Był rok 2004. Profesor Jerzy Gąssowski, archeolog, który miał zostać odkrywcą grobu, pierwotnie był przeciwny badaniom. Początkowo odmówił, gdyż zadanie wydawało się mało realne: fromborska katedra, w której mieliśmy prowadzić poszukiwania jest ogromna – wspominał na łamach „Rzeczpospolitej”. – Można było tam prowadzić badania przez sto lat i nie znaleźć szczątków astronoma. Pod posadzką kościoła znajdowało się ponad sto grobów, w większości bezimiennych. Niektóre płyty nagrobne upamiętniały imiona i nazwiska pochowanych kanoników, ale wielokrotnie je przemieszczano przy kolejnych przebudowach posadzki, tak że prawie żadna z nich nie jest dziś na pierwotnym miejscu. Dlaczego więc profesor zmienił zdanie? Biskup przeko-



Czaszka Mikołaja?

nał nas, powołując się na nowe badania dr Jerzego Sikorskiego, wybitnego historyka, znawcy życia i dzieła Kopernika – wyjaśniał Jerzy Gąssowski. – Nawiązał on do wcześniejszej tezy niemieckiego badacza Leopolda Prowego, że kanonicy byli po śmierci grzebani w sąsiedztwie tych ołtarzy, którymi opiekowali się za życia. Kanoników we Fromborku każdorazowo było szesnastu i tyleż ołtarzy przy kolumnach dźwigających sklepienie katedry. Rewizja poglądów Prowego doprowadziła dr Sikorskiego do stwierdzenia, że grób słynnego astronoma powinien się znajdować w pobliżu ołtarza poświęconego dziś św. Krzyżowi. Uznaliśmy jego wywód za przekonujący i podjęliśmy się rozpoczęcia tych trudnych badań archeologicznych w sierpniu 2004 roku.

Idąc tropem zasugerowanym przez biskupa Jezierskiego archeolodzy pod wodzą Jerzego Gąssowskiego odnaleźli grób wielkiego astronoma. Historia samych poszukiwań jest arcyciekawa, ale tak długa i pełna szczegółów, że niestety muszę ją pominąć. Tak czy inaczej po wielu analizach wytypowano grób, który z dużym prawdopodobieństwem mógł być grobem Kopernika. Domniemany grób zawierał resztki trumny, kości (jak się później okazało nienależące do astronoma) i czaszkę, na podstawie której policjanci eksperci dokonali rekonstrukcji twarzy – opowiadał profesor. – Powstał wizerunek 70-letniego mężczyzny, przypuszczalnie Kopernika. Astronom w chwili śmierci miał 70

lat. Jerzy Gąssowski podkreślił, że należało uzyskać stuprocentową pewność czy odnalezione szczątki należą do astronoma. Wówczas badania prowadzono w kilku kierunkach. Poszukiwano grobu wuja Kopernika bp Łukasza Watzenrode, by porównać DNA obu. Podjęto też trop genealogiczny i poszukiwano potomków astronoma. Niestety te badania zakończyły się niepowodzeniem.

Włos Kopernika, który zrabowali Szwedzi

Przełom w naukowym śledztwie nastąpił w październiku 2006 roku podczas obchodów dni polskich w Szwecji. W Uppsali zaprezentowano wtedy dotychczasowe odkrycia dotyczące identyfikacji pośmiertnych szczątków astronoma. Miejsce prezentacji nie było przypadkowe, ponieważ w zbiorach biblioteki uniwersyteckiej Carolina Rediviva przechowywany jest księgozbiór Kopernika, który Szwedzi wywieźli w 1626 roku jako łup wojenny. Chęć udziału w dalszych badaniach zgłosił wtedy astronom prof. Góeran Henriksson, który uznał, że materiału genetycznego należy szukać w pochodzącym z 1518 roku Calendarium Romanum Magnum – książce autorstwa Johanna Stoefflera, z której Mikołaj Kopernik korzystał przez długie lata. Pod kierunkiem prof. Marie Allen z Uni-

wersytetu w Uppsali rozpoczęły się poszukiwania materiału genetycznego polskiego astronoma. Szczegółnej analizie poddano włosy, które odnaleziono pomiędzy kartami ksiąg. Zabrano się więc do badania dziewięciu odnalezionych włosów, z których cztery miały zachowane cebulki włosowe. Badania wykazały, że dwa włosy mają podobną strukturę genetyczną jak te pobrane z odnalezionej we Fromborku czaszki.

Zaginiona biografia astronoma

W 1539 roku, a więc 4 lata przed śmiercią Kopernika przybył do Fromborka jego niemiecki fan. Był nim Jerzy Joachim Retyk – młody wykładowca matematyki z Wittenbergi. Jemu właśnie zawdzięczamy publikację dzieła Kopernika „O obrotach ciał niebieskich”. Brzmi to zaskakująco? Okazuje się, że sam astronom wcale nie rwał się do upublicznienia swych badań. Nie był skory oddawać dzieło życia pod osąd jak sam pisał „oszczerzych języków, fałszywych oskarżycieli, ludzi, którzy tępy mają umysł i płaczą się między prawdziwymi uczonymi jak trutnie między pszczołami”. Gdyby nie namowy Retyka i biskupa Tiedemanna Giese poparte merytorycznymi, naukowymi argumentami, dzieło Mikołaja mogłoby pozostać nikomu nieznaną. (Aż strach pomyśleć!) Tak, jak do dziś pozostaje nikomu nieznaną biografia Kopernika, którą Retyk spisał w czasie swego pobytu we Fromborku, podejrzewając słusznie, że astronom zostanie kiedyś wielkim i taka biografia będzie jak znalazł. Rękopis zabrał ze sobą do Wittenbergi i choć dzieło to nigdy nie ujrzęło światła dziennego, wcale nie musi oznaczać, że rękopis niemieckiego matematyka przypadł na zawsze.

Rozmowa z Bogiem

I na koniec ciekawostka. We Fromborku znajduje się od lat słynny portret Kopernika autorstwa Jana Matejki. Powstał on z okazji 400. rocznicy urodzin astronoma. Matejko zatytułował go „Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem”. W czasach PRL-u, ponieważ tytuł ten brzmiał wyjątkowo niepoprawnie politycznie, oficjalnie zmieniono go na „Kopernik”. Pełną nazwę obrazu przywrócono po 1989 roku.



(Bez)Rozumnie w cyfrowym świecie

▪ Rozgorzała w sieci dyskusja na temat szans i zagrożeń związanych ze sztuczną inteligencją (ang. AI – Artificial Intelligence).

MARTA MORAWIECKA



Na naszych łamach opinie na jej temat przekazywał Waldemar Żyszkiewicz w artykule pod znanym tytułem *Sztuczna (nie)Inteligencja*. Można się spierać co do słuszności nazwy zjawiska, zachwycać wszechstronnością zastosowań lub zgłaszać obawy o skutki uboczne – jednak na naszych oczach dzieje się w zawrotnym tempie rewolucja. Sięgnęłam po materiały publikowane w Internecie przez naszego kolegę, Jerzego Surmę, profesora SGH w Warszawie oraz zasłużonego działacza Solidarności Walczącej. Jego komentarze, filmy i treści dobrze charakteryzuje tytuł bloga *Metafizyka cyberprzestrzeni* oraz motto jakie zamieścił – *Jak żyć rozumnie w cyfrowym świecie*. Nie lada wyzwanie!

Zdaniem Jurka gwałtowny rozwój sztucznej inteligencji (SI) nie doprowadzi do sytuacji, w której przewyższy ona inteligencję człowieka i w efekcie przejmie władzę. Zwraca natomiast uwagę na kluczowe zagrożenia związane z aktywnością ludzi tworzących, posiadających oraz zarządzających takimi systemami. W pełni się z nim zgadzam. Zakres władzy potentatów technologicznych i ich dysponentów nie jest jedynie pochodną niewyobrażalnych pieniędzy, którymi obra-

cają. Z pozoru wszystko wygląda niewinnie. Dziś już nie ma przeszkód, aby każdy z nas dzięki SI miał dostęp do profesjonalnych usług, dostosowanych do naszego trybu życia, poziomu intelektualnego, emocjonalnych oczekiwań, fizycznych możliwości czy zdrowotnych ograniczeń. Usług realizowanych przez naszych spersonalizowanych wirtualnych asystentów do złudzenia przypominających ludzi. A nawet lepszych od nich, bo gotowych nam pomóc 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, zawsze z jednakową życzliwością i cierpliwością. Asystentów wyposażonych w niemal nieograniczone zasoby wiedzy oraz reagujących żywo na nasze niezadowolone lub aprobatę. Pomocników, którzy o dziwo znają nas doskonale. Skąd?! To proste. Przecież nie zostawiamy w internecie osobisty intymny ślad naszych przemyśleń, kontaktów, poszukiwań, tęsknot, potrzeb, ambicji i decyzji. Pozwalamy na to, aby gromadzona od lat informacja o naszych wydatkach, podróżach, lekturach, zwyczajach i zaangażowaniach demolowała naszą prywatność. Do pewnego momentu cała ta wiedza będzie używana do ułatwienia nam życia, podniesienia dobrostanu, wypełnienia pustki życia ogołoconego

z prawdziwych więzi międzyludzkich. A co potem? Kto i do czego zechce ją wykorzystać? Czy aby na pewno będzie chodziło o nasze dobro? O dobro ludzkości?

Tak więc moje refleksje nad sztuczną inteligencją są rozdarte pomiędzy zaciekawieniem a przerażeniem. Ciekawi mnie w ilu jeszcze obszarach SI zdoła wyręczyć człowieka w jego codziennym trudzie. To tak jakby używać noża w celu pokrojenia chleba. Przeraża mnie natomiast znacznie więcej. Po pierwsze perspektywa totalnej kontroli, stosunkowo łatwej do wdrożenia a sprawowanej już dziś na terenie Chin pod eufemistyczną nazwą Kredytu zaufania społecznego. Po drugie wdzieranie się technologii informatycznych do każdego skrawka naszego życia w sposób niepostrzeżony, niekontrolowany, w zasadzie bezwiedny, co usypia czujność i może ułatwić postępujące zniewolenie. Po trzecie obawiam się, że swista utopia wirtualnej rzeczywistości z jej imitacją, automatyzmem, fałszem i awatarem może gruntownie pomieszać nam szlaki w cudownym realnym świecie. Tym razem nóż do chleba został użyty przeciwko człowiekowi.

Sięgnę znowu po ciekawe zasoby bloga Jerzego Surmy. Oto jeden z ostatnich wpisów.

Realnym zagrożeniem dzisiaj nie jest AI sama w sobie, tylko ...

Rozmowa to niezwykle dar intymnej relacji z drugim człowiekiem. ChatGPT odpowiada na pytania całkiem sensownie w formie czatu i na tej bazie to może być już realna rozmowa, taka jak w apce „Call Annie”, w której słychać kobiecy głos i widać sympatyczną twarz bota Annie.

Rozważmy przeciętnego użytkownika internetu Janka, który od 10 lat posiada skrzynkę pocztową na Gmail i oczywiście korzysta wyszukiwarki. W efekcie Google dysponuje zbiorem kilku tysięcy maili jakie Janek napisał/otrzymał oraz dodatkowo tysiące słów/zdań jakie wpisał w wyszukiwarkę. Te zdania i te mail'e są odzwierciedleniem jego pragnień, trosk, zainteresowań, problemów, itp., czyli relatywnie wiarygodna reprezentacja tego kim jest Janek. Załóżmy, że Google cały ten zbiór tekstów wykorzysta, aby stworzyć/douczyć model językowy w wersji spersonalizowanej dla Janka, w formie bota jak wspomniana Annie. Taki bot będzie potrafił utrzymać uwagę Janka przez dziesiątki minut, gdy np. funkcją celu będzie utrzymanie długiej konwersacji, aby Google miał

„przestrzeń” na reklamy lub rekomendacje.

Annie uczy się na podstawie odpowiedzi Janka. Załóżmy dodatkowo, że ten bot będzie miał sensor (kamerę) i system rozpoznawania gestów twarzy. To umożliwi Annie „zrozumienie” reakcji Janka, takich jak na przykład radość czy smutek. Ta dodatkowa pętla sprzężenia zwrotnego umożliwi takie wytrenowanie modelu, aby Annie potrafiła wywołać uśmiech na twarzy Janka albo sprawić, aby się zdenerwował. To oczywiście przykłady, a potencjalnych scenariuszy wykorzystania są tysiące, tych dobrych i tych złych.

To co opisałem jest technicznie wykonalne i będzie wkrótce dostępne. Jestem tym zasmucony i pełen niepokoju. To jest olbrzymia władza, nad rządem dusz całych społeczeństw, która jest w rękach kilku cyfrowych gigantów takich jak Google, Facebook, ByteDance czy Microsoft. To jest realne zagrożenie dla naszej wolności i olbrzymia odpowiedzialność tych, którzy tworzą te rozwiązania i przetwarzają nasze dane. Najwyższy już czas na skuteczne uregulowanie tego póki jeszcze mamy świadomość zagrożeń i boby jak Annie nie zawładnęły naszymi umysłami.

Patrioci i zdrajcy

▪ W XVIII wieku Rzeczypospolita była państwem chorym. Jednym z przejawów choroby było tolerowanie grupy społecznej, która mieniąc się być przewodnią, stawiała siebie ponad prawem i interesami państwa. Tą grupą była magnateria, a w zasadzie ta jej część, która w taki właśnie sposób postępowała.



ANDRZEJ MANASTERSKI

Na ogół panuje pogląd w literaturze przedmiotu, że na taki stan państwa największy wpływ miała szlachta, która poprzez liczne przywileje we wcześniejszym okresie, dominowała w życiu publicznym. To tylko częściowa prawda. Faktycznie szlachta w XVIII wieku, chociaż teoretycznie posiadała te wyjątkowe prerogatywy lecz poprzez pauperyzację wywołaną licznymi wojnami (szczególnie podczas potopu szwedzkiego w latach 1655 – 1660), nie była stanem tak niezależnym pod względem finansowym jak wcześniej. Wisząc u klamki magnackiej, szlachta stawała się jej klientelą, a przez to faktycznie realizowała jej, magnackie, interesy. A mogła to robić poprzez takie prawa, jak możliwość zrywania sejmu, czyli zastosowanie zasady liberum veto. W ten sposób ograniczono możliwość przeprowadzenia reform w państwie. Pytanie tylko, kto

je miał przeprowadzić i na czym one miały polegać? Nie wdając się w szczegółową dyskusję należy od razu zaznaczyć, że niezbyt trafnym jest pogląd, że należało po pierwsze wzmocnić instytucję władzy na wzór francuski czy pruski. W tamtych państwach to było możliwe ze względu na znakomite znaczenie tamtejszej warstwy szlacheckiej. W Rzeczypospolitej szlachta stanowiła realną siłę polityczną, z którą należało raczej współpracować, by państwo usprawnić, jak robił to wcześniej hetman Jan Zamoyski. Inna, konfrontacyjna droga, prowadziłaby do wojen domowych. Niestety, od czasów Sobieskiego żaden kolejny władca – z dynastii saskiej ani tym bardziej Stanisław Poniatowski, nie dążyli do takiej współpracy. Ówczesni władcy stali na stanowisku, że w Rzeczypospolitej panuje anarchia szlachecka. Zapominali dodać, że sami do takiej sytuacji przylo-

żyli ręce. Bo jak inaczej nazwać politykę Sasów, którzy pod pozorem zachowania „złoty przywilejów szlachty”, opierali swoje rządy na kolejnych stronniactwach magnackich, dla których szlachta była potrzebna dla „przepychania” kolejnych uchwał, będących faktycznie wzmocnieniem interesów magnackich?

Koterie magnackie były w XVIII wieku na tyle silne w Rzeczypospolitej, iż władcy musieli coraz bardziej liczyć się z ich stanowiskiem. I tu kolejne zjawisko choroby Rzeczypospolitej – słaba pozycja króla w państwie. Dynastia saskich Wettynów na tronie Rzeczypospolitej jawi się jako okres obcej, rosyjskiej, ale nie tylko, ingerencji w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej. Była to zasługa Augusta II i Augusta III, którzy starali się jedynie o zapewnienie sukcesji tronu dla swoich następców. Także okres panowania ostat-

niego władcy Rzeczypospolitej, Stanisława Augusta Poniatowskiego, jest czasem w którym Rosja bez żadnych skrupułów traktuje nasze państwo niczym własny folwark. Poniatowski został królem dzięki poparciu carycy rosyjskiej Katarzyny II. Ona znała jego mankamenty – chwiejność w podejmowaniu decyzji, brak własnego zdania, uleganie wpływom silniejszych od siebie itp. Do tego dochodziła rzecz najbardziej istotna – Poniatowski był zależny finansowo od carycy rosyjskiej, która płaciła za jego wydatki. Czy zatem może dziwić, że władca Rzeczypospolitej nie był w swoich decyzjach zupełnie samodzielny? Oczywiście, w jego życiu były momenty, kiedy starał się dbać o państwo, podejmował nawet inicjatywy jego naprawy, kiedy został królem, zadbał o wprowadzenie pewnych reform w tym celu. Niemniej jednak był chwiejny a często uległy wobec Rosji, co pokazała sytuacja w 1792 roku, kiedy podczas wojny z Rosją, wojny, która miała duże szanse na pozytywne dla Polski rozstrzygnięcie, władca przystąpił do Targowicy – zdrajców, którzy nakłonili Rosję do interwencji przeciwko uchwaleniu Konstytucji 3 Maja.

Czy zatem oznacza to, że w Rzeczypospolitej brakowało osób zdolnych do przeprowadzenia reform w państwie?

Nie! W tej arcytrudnej sytuacji znaleźli się w Polsce patrioci, którym na sercu leżała Ojczyzna. Stanisław Małachowski, Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki, Kazimierz Sapieha, Kazimierz Plater, Adam Krasiński – to tylko część z tych, którzy odważyli się dokonać naprawy państwa poprzez zgłoszenie jej projektu pod obrady Sejmu. Sejmu, który przeszedł do historii jako Sejm Wielki albo Czteroletni. Naprawa Rzeczypospolitej nie była w interesie Rosji, ani żadnego sąsiadującego państwa. Stąd zabiegi dyplomatyczne, by postulat patriotów dyskredytować w opinii europejskiej. Ambasadorzy, specjaliści wysłannicy rosyjscy, chętnie udzielali wywiadów, wspomagali francuskie, niemieckie i angielskie gazety, w których odsądzano od czci i wiary polskich patriotów. Do tego stopnia, że jeden z francuskich ambasadorów w Warszawie mówił: *Rzeczypospolita już dawno umarła. Zapomniała się tylko przewrócić*. Więc kiedy dokonano trzeciego rozbioru w 1795 roku, Europa nie zareagowała. Stało się tak dlatego, gdyż opinia publiczna na starym kontynencie była przeświadczona o Polsce jako o zginiętym owocu. I trzeba było dopiero Napoleona z jego wojnami, by przypomniało sobie o Polakach i Polsce.

HUBERT GÓRNIK

Stanisław Srokowski
MŁODE TALENTY



Hubert Górnik, pisząc te wiersze, był uczniem V LO w Koszalinie. Jest naszym laureatem, mamy nadzieję, że rozwinie swój talent poetycki. Już teraz widać analityczny umysł i próby ogarnięcia najważniejszych problemów człowieka.

Hubert stara się zrozumieć świat wokół siebie, patrzy jacy są ludzie, jak się zmienia przyroda, jak się rozwijają i zazębiają normy społeczne. Prostota wypowiedzi i szczerłość języka pozwalają sądzić, że Hubert nie ustanie w poszukiwaniu dla siebie właściwego wyrazu wypowiedzi. Zapraszamy autora do kontaktu z redakcją.

Chwila

Widzisz ład? Tak to on
To jest ten cudny kąt, który
wypełni Cię marzeniem.

Marzyć warto, choć odrobinę,
taką małą chwilę w życiu.

Marzyć warto, całą długą chwilę,
żeby sprawdzić, co się za wzgórzem
kryje.

Nie warto się kryć i bać – trzeba
sprawdzać i pokazać, że się da. Wszystko
zrobisz tylko chciej – to nic wielkiego.

Duży dom, wielka sława, milion monet czy
dwa auta. To wszystko będzie twoje a
nawet miłość, pomoc czy też wsparcie.

Polubimy przyszłość, tę lub inną – całą
naszą. Pełną marzeń, zdobioną
i perłami mądrości też.

Ludzie

Pełni radości, złości, pogardy
i współczucia,

są to postacie tak różne,
że aż podobne,

pozornie myśląc dzielimy wszystkich na
lepszych czy gorszych,

lecz myślą i tak wrzucamy do
jednego wora...

przestańmy tak czynić, to już niesmaczne,
te wszystkie małości i niedoskonałości,

nauczmy się rozróżniać zawiść od
empatii, zazdrość od miłości, prace od
lenistwa...

miejmy choć garść pokory – nie więcej!

Pokażcie wy, że potraficie współczuć,
czy kochać, wszyscy tak samo a jednak
na różne sposoby.

Marny wiek

Wiecznie mówią – doróśnij
stale mówią – zmłodniej

ciągle pytają o jedno – o wiek,
czy to tak ważne?

Przestańcie ... tak po prostu, zwyczajnie.
Wiek nie pokazuje nas.

Nie poprowadzę w 16 roku, bo za młody,
zabije autem w 56 roku, bo zbyt dojrzały?

Nie wybiorę żadnego bo za młody, a nie

za dojrzały na wybranie w późnym roku?

Sensowne? W najmniejszym calu, ale
znowu jest on – marny wiek...

Przestańcie...tak normalnie, to tylko cyfra.
To nie wyrocznia świata – ta cyfra.

Już nie dobrze się robi słuchając tego
gadania, przeczekując wytykania

To już, to już ten moment,
najwyższy czas i pora

Pokażmy naszą równość wieku z innymi,
Tymi samymi ludźmi...z inną cyfrą.



Problematyka

Czarny bez,
czarna dusza.

Jak to zbyć będąc w dole
kłócimy się, bijemy i zdradzamy

to jest życie, zawsze tak było, będzie,
dlaczego? Bo tak jest, bo to życie.

Musimy się do tego po prostu
przyzwyczaić, inaczej się nie da.
przecież... co ma być to będzie.

TA PORA

Nie dajmy się złamać, życie jest
przewrotnym elementem świata,

elementem nieodwracalnym – żyjmy tak,
aby nie żałować niczego,

róbmy to co chcemy i jak chcemy,
nie mówmy do widzenia czy żegnaj,

przytul mnie i powiedz do

zobaczenia, możemy nie zobaczyć się
znów,

tęsknić będziesz, żal mieć też...
tak nieodwracalnie

czarne smutki, pożegnania,
biała magia powracania.

Rzeki

Rzeki strumień powlekany
ciągnący się wiekami
koniec końców napotkany.

Nigdy więcej błędów i wyrzeczeń
pomyślany,
ale nie napotkany...

Można by myśleć o tym latami, czy warto?
Myśl o końcu – celu brak,
Myśl o początku – celu brak,

myślmy rozsądnie o dobrych jak i złych
chwilach – w tej chwili!

nigdy wstecz lub naprzód,
żyjmy tym co jest a nie było czy będzie,

bo to jest ważne – żyć tu i teraz dla siebie i
innych.

Przestańmy się zamartwiać,
żyjmy z piękną zasadą *carpe diem*

Pachnie wrzesień
cudowna jesień,
liście opadają i przemijają.
Chcąc czy nie chcąc
koniec nadejdzie,
przemienie dzisiejsza szarówka.

Pojawia się śnieg,
pojawia się klimatyczny poranek,
wszyscy biegają
i śnieżne zdobywają płatki,
święta nadchodzą i rok nowy,
pełen nowości i niepewności.

Po zimie jak to zwykle – wiosna,
wiosna świeża i piękna pora,
wszystko kwitnie i rodzi się na nowo.
Pierwsze promienie słońca
i pąki drzew czy kwiatów,
zaraz po niej najszczęśliwsza pora.

Lato przyszło i świeci promieniami
jak
gdyby miałby być to ostatni raz.
Cieszymy się tą porą jak nigdy,
przecież wszystkie kształtują nas i cały
cykl, cykl życia zapisany w wyjątkowe
cztery pory roku...



Żółta twarz polskiego internetu



PIOTR
WASZKIELEWICZ

■ W ciepły piątkowy wieczór wrocławska Wyspa Słodowa pełna jest studentów, którzy przy piwie odpoczywają po trudach tygodnia. Jednak kilka minut po wpół do dziesiątej gwarny zazwyczaj tłum nagle przycicha, a nad wodami Odry unoszą się słowa pieśni: „Pan kiedyś stanął nad brzegiem”. To jest z grubsza biorąc połowa pozytywnych skojarzeń współczesnej młodzieży z Janem Pawłem II. Reszta dotyczy kremówek i tych bardziej zabawnych spośród internetowych memów o polskim świętym.

Kult papieża-Polaka

Aby zrozumieć to zjawisko, musimy przyjrzeć się warunkom, w których dorastała duża część młodych Polaków. Warto przypomnieć, że Jan Paweł II zmarł 18 lat temu. To oznacza, że istnieje już całe pokolenie ludzi, którzy albo go nie pamiętają, albo pamiętają tylko jako niewyraźny mamroczącego, zmagającego się z chorobą Parkinsona starego człowieka z TVP. Do tego trzeba dodać znaczną część tych, którzy urodzili się wcześniej, ale dorastali już po 1989 roku, kiedy pozycja Kościoła była zupełnie inna niż w PRL. Nie mieli oni okazji przekonać się ani o roli tej instytucji w organizacji antykomunistycznego oporu, ani o tym, jak istotną była postać papieża-Polaka dla ogólnonarodowego sprzeciwu wobec totalitarnego systemu.

Tymczasem w wielu polskich domach Jan Paweł II był, i często nadal jest, postacią otoczoną swoistym kultem. Pamiętki z wizerunkiem papieża są elementem wystroju wielu mieszkań, a nieodłączna od powszechnego charakteru tego zjawiska trywializacja sprawia, że czasem przybierają one formę wręcz groteskową. Znajduje to swoje odbicie w niektórych memach, na przykład takim przedstawiającym element ozdoby zastawy stołowej z portretem papieża-Polaka, podpisany parafrazą tytułu znane filmu: „Karol – człowiek, który został talerzem”.

Jan Paweł II wielkim Polakiem był

To oznacza, że istnieje sporo ludzi, którzy nie czują się z Janem Pawłem II związani bardziej niż na przykład z Józefem Piłsudskim czy Kazimierzem Wielkim, a jednocześnie wychowywali się w atmosferze powszechnego uwielbienia dla tej postaci. Uwielbienia, które często kompletnie nie rozumieli i które odbierali niczym gombrowiczowskie „Słowacki wielkim poetą był”. Jan Paweł II wielkim Polakiem był. A dlaczego? No przecież wszyscy wiedzą dlaczego, to oczywiste.

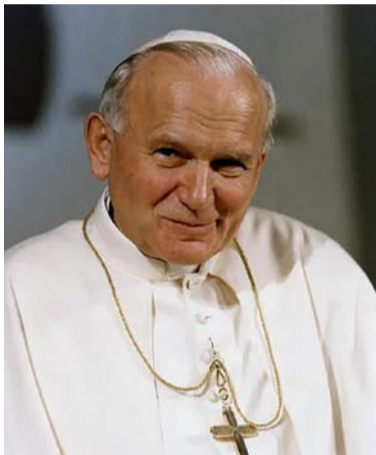
Dla pokolenia ich rodziców rzeczywiście było to oczywiste, ale dla młodzieży nie zawsze. Tymczasem nauczanie historii najnowszej w polskich szkołach właściwie nie istnieje, a poza tym trudno za pomocą suchych faktów i dat przekazać atmosfery

papieskich wizyt w PRL oraz ich wpływ na nastrój w kraju. Natomiast po 1989 roku uwolnione od kagańca cenzury, ale skupione na wskaźnikach oglądalności media nie poprawiały sytuacji. Przy okazji każdej papieskiej pielgrzymki do ojczyzny koncentrowały się na przekazywaniu anegdot i ciekawostek z życia Jana Pawła II, na przykład tej o kremówkach, na które młody Karol Wojtyła chodził po maturze, czy też o „Barce”, która miała być jego ulubioną piosenką. To wpłynęło na dalszą trywializację wizerunku Papieża-Polaka i przygotowało ziarno, które miało wkrótce bujnie wykiełkować na gruncie upowszechniającego się w Polsce internetu.

Dumny ty z siebie jesteś?

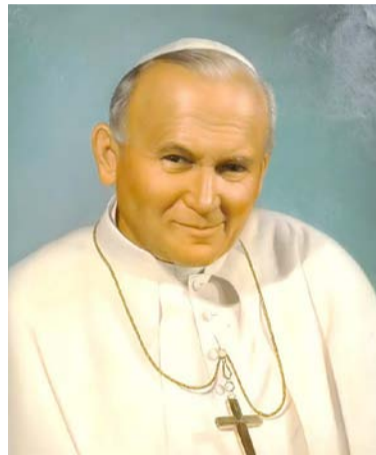
Pierwsze tzw. cenzopapy zaczęły pojawiać się w okolicach 2008 roku, czyli już trzy lata po śmierci Jana Pawła II, na tzw. chanach (czyt. czanach). Chan to fora obrazkowe, na których obowiązuje pełna anonimowość – nie ma nawet nazw użytkowników – a moderacja dyskusji jest albo symboliczna, albo nie istnieje. Królują tam chamstwo i trolling. Chanu przyciągają więc największych mizantropów, a także osoby niezaradne życiowo i z licznymi zaburzeniami psychicznymi, z depresją i autyzmem na czele. Często pojawiają się tam wyrazy nienawiści do kobiet i społeczeństwa, groźby karalne i nawoływanie do samobójstwa. Chanu z samej swojej natury są prowokacyjne i uwielbiają szargać świętości – im większe oburzenie uda się im wzbudzić, tym większa satysfakcja. Dla ich użytkowników jest to zachowanie wręcz odruchowe. Na najpopularniejszym chanie amerykańskim, 4chanie, często znaleźć można rasistowskie i antysemitowskie obelgi, które użytkownicy potem kolportują w „normalnej” części internetu, ponieważ w realiach USA jest to najskuteczniejsza metoda wywołania oburzenia.

Na polskich chanach, w tym na największym Karachanie, metody wzbudzania oburzenia były inne, bo i specyfika polskiego społeczeństwa była inna. A powszechność kultu Jana Pawła II sprawiła, że stał się on łatwym celem dla trolli. Zaczęto się od używania twarzy papieża-Polaka do cenzurowania filmów pornograficznych (stąd nazwa „cen-



zopapa”). Często wykorzystywano w tym celu twarz pochodzącą z jednego charakterystycznego zdjęcia, na którym została ona wyretuszowana w celu usunięcia części zmarszczek, ale jednocześnie nabrała przy tym niezdrowej, żółtej barwy. Stąd powszechne określenie jej jako „żółta twarz” (często zapisywana z intencjonalnymi błędami ortograficznymi jako „rzułta twarz”). To zdjęcie znane jest w internecie na tyle powszechnie, że spotkałem się kiedyś z jego uproszczoną parafrazą w postaci odpowiednio ułożonych talerzy – dużego białego w miejscu tułowia i małego żółtego w miejscu twarzy – z ironicznym podpisem „Nie możesz tak po prostu położyć dwóch talerzy i spodziewać się, że ludzie będą wiedzieli, o kogo chodzi”. Wyciągnięto również oskarżenia, które pojawiały się w polskim dyskursie antyklerykalnym co najmniej od początku lat dziewięćdziesiątych, o udział Karola Wojtyły w tuszowaniu pedofilii w czasie kiedy był biskupem krakowskim. Z tym, że chany zrobiły z niego nie tylko współwinnego, ale po prostu pedofila – jednym z najpopularniejszych memów tego nurtu był skrót „JP2GMD”, czyli „Jan Paweł II gwałcił małe dzieci”. Innymi znanymi metodami szkalowania papieża było m.in. „świętowanie” godziny jego śmierci (21:37) czy też wulgarnie nawiązywanie do „Barki” bądź kremówek.

Tu też źródło ma jedno z najpopularniejszych w polskim internecie wyrażenia, czyli „rozum i godność człowieka” (w skrócie RiGCz), będące powszechnym określeniem pozytywnej postawy bądź zjawiska. Pochodzi ono z tzw. pasty, czyli zabawnego bądź w inny sposób interesującego tekstu, rozpowszechnianego w internecie przez wielokrotne kopiowanie i wklejanie.



Z uwagi na naturę past praktycznie niemożliwym jest obecnie jednoznaczne określenie jego źródła, ale prawdopodobnie ten konkretny tekst zaczął swój żywot jako odpowiedź oburzonego internauty na obrażanie papieża-Polaka. Słowa – *No i ja się pytam człowieku dumny ty jesteś z siebie zdajesz sobie sprawę z tego co robisz? masz ty wogóle rozum i godność człowieka?* (pisownia oryginalna) – przeszły tym samym do historii polskiego internetu.

Nic nie trwa wiecznie

Z uwagi na powszechnie znaną naturę chanów co bardziej obcy z internetową subkulturą użytkownicy szybko przestali jednak traktować te oskarżenia poważnie. Szkalowanie papieża spowszedniało i przestało budzić emocje, a chany znudziły się i poszły szukać sobie innych celów. Memy przeszły ewolucję, typową dla wszystkiego, co wybija się w internecie – od obrażania papieża i wszystkiego, co się z nim wiąże w celu wzbudzenia oburzenia, poprzez ironiczne nawiązania, aż po stan dzisiejszy, kiedy to po prostu memy jakich wiele. Sama liczba „2137” nawiązująca do godziny śmierci papieża (tzw. „liczba papieżowa” – powinna być „papieska”, ale jak to zwykle w internecie bywa, słowo to jest intencjonalnie odmiennie niż w niepoprawny sposób) też podawana jest tu i ówdzie, jeśli gdzieś trzeba po prostu podać jakiś przypadkowy numer. Na przykład w stworzonej w Polsce grze komputerowej „Cyberpunk 2077” pojawia się bez żadnego kontekstu w jednym z zadań jako kod do drzwi. Gracz z zagranicy nawet się nie orientuje, że jest to nawiązanie do czegośkolwiek.

To wszystko stworzyło w głowach młodego pokolenia dość

ciekawy wizerunek Jana Pawła II. Prawie nikt, kto nie skończył 30 roku życia, nie pamięta wiele z papieskich nauczania, a zapytany o zasługi papieża dla Polski powie zapewne o wpływie pielgrzymki z 1979 roku na powstanie „Solidarności”. Za to wszyscy wiedzą o oskarżeniach o krycie pedofilów, nawet jeśli nie wszyscy uważają je za oparte na solidnych podstawach. Dlatego w tej grupie wiekowej właściwie nie było oburzonych emisją filmu TVN „Franciszkańska 3” – byli tylko albo tacy, dla których było to potwierdzenie tego, co i tak uważali za prawdziwe, albo tacy, którzy przyjęli to z obojętnością, jako kolejne powtórzenie oskarżeń, które słyszeli już wielokrotnie.

Młodzież się bawi

Dodajmy też, że wizerunek Jana Pawła II, utrwalony czy to w postaci materiałów filmowych, czy też anegdot, przedstawia człowieka z dużym dystansem do siebie, któremu raczej nie przeszkadzałyby „Barka” o 21:37 czy inne podobne formy zabawy. Bo w tej chwili dla młodzieży to jest właśnie czysta zabawa, która, co może się wydawać zaskakujące, jednoczy wszystkich bez względu na poglądy. Większości treści o tematyce około-papieskiej nikt już nie odbiera w kategoriach szkalowania, znam osobiście osoby, które śpiewanie „Barki” o 21:37 traktują wręcz jako oddawanie czci pamięci Jana Pawła II. Organizowane są też na przykład gry w podchody, których elementem jest odgrywanie sceny przyłotu papieża do Polski i wygłaszanie słynnego cytatu: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”. Nawiązania do papieża-Polaka są już trwale wpisane w młodzieżową kulturę i nigdzie się nie wybierają. Można się oburzać, że to splotanie wizerunku wielkiego Polaka, ale będzie to oburzenie bezproduktywne lub o skutku przeciwnym do zamierzonego.

Młodzież się bawi i będzie się bawić, niezależnie od tego, jakie kontrowersje forma tej zabawy wzbudza wśród starszego pokolenia. Więc może zamiast się oburzać, zastanówmy się, jak przekazać wiedzę o tym, że Jan Paweł II był kimś więcej niż śmiesznym gościem od kremówek.

Polska szarża na motorach

■ Publikujemy opis motocyklowego rajdu naukowego, ekologicznego i patriotycznego. Intrygujący pomysł na owocne połączenie naukowych pasji, historycznych wzruszeń i turystyki po Europie.

Uczestnikami Rajdokonferencji byli przede wszystkim młodzi naukowcy, studenci i doktoranci, którzy swoją działalność naukową koncentrują wokół zagadnień związanych z konstrukcją i energetyką pojazdów, w tym „pojazdów przyszłości”, a także motocykliści i kierowcy, którym leży na sercu troska o dobro Rzeczypospolitej. Rdzeń osobowy, który ukończył i pokonał trudy rajdowe stanowiły 32 osoby, natomiast na różnych etapach Polskiego Rajdu ekologicznego z Konferencją Naukową „Vehicles of The Future” udział wzięło ok 1000 osób.

Motto Rajdokonferencji: Kocham Polskę i Ty Ją kochaj!

Hasło tegorocznej edycji: Pamięć o przeszłości podstawą prawdy, dobra i piękna.

Uroczystość otwarcia na Kampusie Politechniki Wrocławskiej rozpoczęło wspólne odśpiewanie Hymnu Państwowego i odczytanie przez Sekretarza Stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska pisma na Sejm RP Ireneusza Zyskę listu Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego adresowanego do organizatorów i uczestników VII Edycji Polskiego Rajdu Ekologicznego.

Po odczytaniu listu premiera Mateusza Morawieckiego przez Ministra Ireneusza Zyskę i okolicznościowych przemówieniach oddaliśmy hołd rozstrzelanym przez Niemców w 1941 r. profesorom przez złożenie wieńca i zniczy pamięci przed Pomnikiem Pomordowanych Profesorów Lwowskich. Wcześniej nastąpił krótki wykład płk prof. Mieczysława Strusia o okolicznościach ich pojmania i rozstrzelania na Wzgórzach Wuleckich. Odśpiewanie Hymnu Państwowego (4 zwrotki) poprzedził wystrzał z pistoletu oznajmujący wyruszenie na szlak VII Polskiego Rajdu Ekologicznego z Konferencją Naukową „Vehicles of the Future”.

Pierwszym etapem była Oława, gdzie przed Pomnikiem Stulecia Niepodległej uczestnicy Rajdu złożyli wieńiec oraz znicze pamięci w towarzystwie władz Powiatu Oławskiego ze Starostą Zdzisławem Brezdeniem. Następnie dotarliśmy do Namysłowa, gdzie przed Tablicą Katyńsko-Smoleńską oraz Dębem Pamięci złożyliśmy wieńiec oraz znicze pamięci. Później zwiedziliśmy miejsce upamiętniające zwycięską Bitwę pod Mokrą. Bitwa przeszła do historii jako jedna z największych stoczonych w wojnie obronnej 1939 r. Brygada przez cały dzień 1 września powstrzymywała natarcie niemieckich czołgów, wspieranych przez lotnictwo. Ułani zmusili siły wroga do odwrotu, co zatrzymało jego natarcie i opóźniło

marsz na Warszawę. Przed pomnikiem złożone zostały wieńce oraz znicze pamięci. Po krótkim wykładzie okolicznościowym uczestnicy rajdu wyruszyli w dalszą drogę.

Potem udaliśmy się do Częstochowy – symbolicznego miejsca zwycięstwa Polaków nad zaborcami i okupantami. Na Jasnej Górze Zwycięstwa, nawet w najtrudniejszych czasach, gdy Polska nie istniała na mapach Europy, Polacy zawsze byli wolni. Jasna Góra przetrwała zwycięsko czas narodowej udręki, odniosła tryumf wiary, by obecnie mogła świętować tamto zwycięstwo wśród nowych, trudnych okoliczności, wymagających również wiele wiary a nawet heroizmu. Dzięki Kustoszewi Sanktuarium o. Waldemarowi Pastusiakowi, który czuwa nad porządkiem i ustalaniem terminów piel-



Od lat sześćdziesiątych XX w. ojciec Eustachy Rakoczy aktywnie współtworzył dzieje niepodległościowego ruchu kombatanckiego w Polsce. Jego duszpasterstwo ukierunkowane jest na środowisko Peowiaków, Legionistów Józefa Piłsudskiego, środowisko Związku Piłsudczyków, Fundacji Rodziny Piłsudskich, powstańców wielkopolskich i śląskich, obrońców Lwowa oraz często-chowskich kombatanów. Z udziałem o. Eustachego Rakoczego i jego staraniem odbywają się

św. nastąpiło złożenie wieńca przed pomnikiem króla Jana III Sobieskiego oraz zniczy pamięci przed tablicą upamiętniającą pomordowanych w obozach koncentracyjnych na terenie Austrii. Dla Polaków jest to miejsce szczególne. 12 września 1683 roku odbyła się msza święta przed kopią cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W tej mszy wziął udział król Polski Jan III Sobieski, który przybył na odsiecz Wiedniowi, by na czele sprzymie-



Msza Święta w Capodimonte z udziałem uczestników oraz lokalnych władz. W pierwszym rzędzie od prawej: płk prof. Mieczysław Struś, burmistrz Capodimonte Mario Fanelli, Ambasador RP w Rzymie Anna Maria Anders

grzymek w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej, uczestnicy rajdu mieli szansę na chwilę modlitwy przed Obrazem Matki Bożej. Komandor Rajdokonferencji złożył meldunek Matce Bożej o założonych celach i planie realizacji kolejnych etapów VII edycji oraz prosił o otoczenie uczestników rajdu płaszczem Jej opieki. Jako wyraz hołdu złożony został na ołtarzu przed Cudownym Obrazem bukiet biało – czerwonych róż. Wszyscy otrzymali błogosławieństwo od ks. abp Wacława Depo, metropolity częstochowskiego oraz ojca gen. prof. Eustachego Rakoczego, kapelana Żołnierzy Niepodległości – na kolejne etapy rajdu.

celebracje rocznicy śmierci Marszałka, spotkania oplatkowe Piłsudczyków, Legionistów i niepodległościowego ruchu kombatanckiego, także Marsze Szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej. Ojciec Rakoczy jest autorem wielu publikacji i książek o charakterze patriotycznym i religijnym.

Kolejnego dnia przekroczyliśmy granicę polsko-czeską a następnie czesko-austriacką i dotarliśmy na wzgórze Kahlenberg w pobliżu Wiednia. W kościele św. Józefa odbyła się prelekcja na temat historii wygłoszona przez ks. rektora Romana Krokora, a następnie uczestnicy Rajdokonferencji wzięli udział w uroczystej Mszy Świętej. Po mszy

razonych wojsk europejskich odnieść zwycięstwo ratując Europę przed Imperium Osmańskim i zalewem Islamu.

Dotarliśmy następnie do Wenecji, gdzie miało miejsce krótkie zwiedzanie miasta, a także do Padwy, gdzie wizytowaliśmy jeden z najstarszych uniwersytetów na świecie, założony w 1222 roku. Po krótkiej prelekcji na temat historii miejsca uczestnicy udali się w dalszą drogę.

Rankiem udaliśmy się do Capodimonte, gdzie przy pałacu księcia Stanisława Poniatowskiego miały miejsce uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku Jego czci oraz Msza Świę-

ta z udziałem ambasador Rzeczypospolitej Polskiej we Włoszech, pani Anny Marii Anders, córki gen. Władysława Andersa oraz władz lokalnych. Mszę Świętą koncelebrował opiekun rzymskiej Polonii ks. Tomasz Jarosz oraz proboszcz don Federo Spadavecchia.

Z nowym dniem udaliśmy się na Monte Cassino, gdzie na polskim cmentarzu oddaliśmy hołd Zdobywcom wzgórz Monte Cassino oraz Poległym w tej bitwie, składając wieńiec oraz znicze pamięci. Tu również odbyła się prelekcja o historii miejsca, którą wygłosił Przemysław Pawłowicz – wnuk uczestnika walk o Monte Cassino. Na Cmentarzu tym szczególnie dumnie zabrzmiał gromko odśpiewany Hymn Narodowy oraz pieśń Czerwone maki na Monte Cassino.

Święto ustanowienia Konstytucji 3 Maja uczestnicy rajdu celebrowali podczas uroczystej mszy świętej w polskim kościele pw. św. Stanisława w Rzymie z udziałem m.in. Arcybiskupa Marka Jędraszewskiego oraz Ambasadora przy Stolicy Apostolskiej Adama Kwiatkowskiego i Ambasador RP we Włoszech Anny Marii Anders. 4 maja 2023 stawiliśmy się w Bazylice św. Piotra, gdzie przy Grobie św. Jana Pawła II o godz. 7.00 rano uczestniczyliśmy w Eucharystii, której przewodniczył abp Marek Jędraszewski – metropolita krakowski w asyście kard. Konrada Krajewskiego – jałmużnika papieskiego oraz około 70 kapłanów, w tym wielu biskupów. Eucharystia transmitowana była przez Radio Watykan na cały świat.

Konferencja Naukowa „Vehicles of the Future” odbyła się wcześniej 2 maja w Auli św. Jana Pawła II w Rzymie. W konferencji wziął udział m.in. ks. prof. Tomasz Trafny – Dyrektor Departamentu Nauki i Wiary w Papieskiej Radzie Kultury w Watykanie z referatem nt. Ekologii duszy i ciała. Pozostali uczestnicy Konferencji, w tym studenci wygłosili referaty na temat innowacyjnych napędów w pojazdach przyszłości i eksploatacji pojazdów nakierowanych proekologicznie.

Następny 5. dzień VII Polskiego Rajdu Ekologicznego z Konferencją Naukową „Vehicles of The Future” rozpoczęliśmy wizytą w polskiej ambasadzie w Rzymie, gdzie komandor przed frontem Rajdokonferencjan złożył Pani Ambasador Annie Marii Anders meldunek z efektów realizacji i osiągnięć dotychczasowych rubieży Rajdokonferencji i po wystąpieniu attaché wojskowego płk. Krzysztofa Czarnieckiego wzorowo zabrzmiał wykonany przez nas Hymn Narodowy (4 zwrot- ▶

► ki). Po czym Pani Ambasador zaprosiła nas na śniadanie. Posileni kulinarnie na skrawku Ziemi Ojczyźnej na obczyźnie udaliśmy się szlakiem ważnych bitew stoczonych z udziałem Polaków podczas II wojny światowej. Oddaliśmy hołd poległym w walkach z Niemcami, a spoczywającym na cmentarzach w Ankonie oraz Bolonii. W Bitwie o Ankonę 18 lipca 1944 r. o godzinie 14.30, po krótkiej walce z tylnymi oddziałami wycofujących się Niemców, 3. Dywizja Strzelców Karpackich i jej Pułk Ułanów Karpackich wkroczyły jako pierwsze do miasta. Ze 100 tys. mieszkańców w mieście zostało około 8 tys. Zgotowali oni polskim ułanom gorące przyjęcie. Na głównym placu miasta powiewała polska flaga. Bitwa o Ankonę była kolejnym, po zdobyciu wzgórza Monte Cassino, sukcesem 2. Korpusu Polskiego w czasie walk we Włoszech. Sojusznicy przekonali się, że Polacy potrafią atakować i odnosić sukcesy w walce przeciwko Wehrmachtowi.

Jednym z wielu ważnych miejsc był skwer z pomnikiem niedźwiadka Wojtka oraz gen. Władysława Andersa. Wojtek znalazł się w samym centrum walk o Monte Cassino. Pomagał przenosząc ciężkie skrzynie z amunicją artyleryjską. Robił to niezwykle starannie nie upuszczając żadnej z nich. Z tego względu wizerunek misia Wojtka niosącego pocisk stał się wkrótce emblematem jego jednostki. Po zdobyciu Monte Cassino kapral Wojtek wraz z 22. Kompanią brał jeszcze udział w wyzwoleniu Ankony i Bolonii. Wiosną 1945 roku korpus, dowodzony już przez generała Zygmunta Szyszko-Bohusza, wziął udział w ofensywie sił sprzymierzonych, która zakończyła się zdobyciem przez Polaków Bolonii, co miało decydujące znaczenie dla klęski Niemców na froncie włoskim. Rankiem 21 kwietnia 1945 r. jako pierwsze weszły do Bolonii pododdziały 9. Batalionu Strzelców Karpackich.



Na terenie obozu koncentracyjnego Dachau.

kich. Dwie godziny później do miasta wjechały amerykańskie czołgi. Polacy byli serdecznie witani przez mieszkańców Bolonii. Miejscowa ludność spontanicznie wywiesiła biało – czerwone flagi, podkreślając zasługi swoich obrońców.

Kolejnego 7. dnia dotarliśmy do Dachau w Niemczech, gdzie oddaliśmy hołd Polakom zamordowanym w obozie koncentracyjnym składając wieniec, znicze pamięci i śpiewając Hymn Polski. Obóz został utworzony wkrótce po objęciu władzy w Niemczech przez Hitlera, w czasie wojny dużą część ofiar stanowili przedstawiciele polskiej inteligencji i duchowieństwa. Dlatego z wielkim smutkiem skonstatowaliśmy, że na terenie byłego obozu zagłady nie ma napisów w języku polskim (są natomiast po niemiecku, żydowsku, angielsku, francusku i rosyjsku).

Ostatni etap naszego rajdu, już na terenie Polski, zaha-

czał o Legnickie Pole – miejsce zwycięskiej bitwy Piastów Śląskich z Tatarami w 1241, gdzie nasi rodacy zatrzymali ekspansję ludów mongolskich na Europę.

Po dotarciu do Wrocławia, zwieńczeniem ponad 4 350 km trasy Rajdokonferencji była dziękczynna Msza Święta w Kaplicy Adoracji Najświętszego Sakramentu na Dworcu Głównym, którą specjalnie dla nas o godz. 22.00 celebrował ks. Jan Kleszcz. Na różnych etapach Polskiego Rajdu Ekologicznego towarzyszyła nam Telewizja Polska, która wyemitowała specjalny odcinek programu „Wschód” pod redakcją Grażyny Orłowskiej-Sondej.

Elementem kończącym naszą wyprawę były meldunki motocyklistów i kierowców samochodów do Komandora Rajdokonferencji a następnie Komandora do Dziekana Wydziału Mechaniczno-Energetycznego oraz Rektora Politechniki Wrocławskiej o bezpiecznym powrocie

do domu wszystkich uczestników Rajdokonferencji bez strat osobowych i sprzętowych.

*ptk prof. Mieczysław Struś
Komandor Rajdokonferencji*

Wydział Mechaniczno-Energetyczny Politechniki Wrocławskiej, był głównym organizatorem VII Edycji Polskiego Rajdu Ekologicznego z Konferencją Naukową „Vehicles of The Future”, który odbył się w dniach 28.04 – 7.05.2023 r. Przedsięwzięcie zostało zrealizowane pod patronatem honorowym Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego, Rektora Politechniki Wrocławskiej prof. Arkadiusza Wójca oraz Dyrektora Instytutu Transportu Samochodowego w Warszawie prof. Marcina Ślęzaka. Ta nowa forma edukacji, adresowana głównie do studentów i młodych (także duchem) naukowców zwana Rajdokonferencją ma swoje korzenie w Międzynarodowym

Motocyklowym Rajdzie Katyńskim, którego twórcą Komandor Wiktor Węgrzyn był uczestnikiem kilku pierwszych edycji Polskiego Rajdu Ekologicznego.

VII Rajdokonferencja tradycyjnie zawierała, obok pokazu alternatywnych konstrukcji pojazdów, klasyczną konferencję naukową oraz rajd śladami wybitnych rodaków i świętych miejsc dla każdego Polaka z upamiętnieniem ważnych zdarzeń historycznych i bohaterów narodowych, a także szereg planowanych i nieplanowanych przygód rajdowych. Prototypowe konstrukcje napędów pojazdów – efekty pracy studenckich kół naukowych zaprezentowano na Kampusie Politechniki Wrocławskiej (między budynkami D-1 i D-2 na Placu Grunwaldzkim), a pojazdy użytkowe (motocykle i samochody) z napędami proekologicznymi na trasie: Wrocław – Oława – Namysłów – Mokra – Częstochowa – Wiedeń (Kahlenberg) – Wenecja – Florencja – Rzym – Monte Cassino – Ankona – Bolonia – Monachium (Dachau) – Legnickie Pole – Wrocław. Sama konferencja naukowa „Vehicles of the Future” została zrealizowana 2 maja w Rzymie we Włoszech.

Na kształtowanie postaw patriotycznych złożyło się wiele okazji, bowiem ta edycja odbywała się w okresie obchodów 340-tej rocznicy zwycięskiej Bitwy pod Wiedniem (Odsiecz Wiedeńska), 160-tej rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego, 150-letniej rocznicy urodzin Wojciecha Korfantego, 80-letniej rocznicy Zbrodni Wołyńskiej, 79-letniej rocznicy zwycięskiej Bitwy o Monte Cassino (otwierającej drogę aliantom na Rzym). Uczestnicy oddali hołd poległym w walkach o wolność i niepodległość Rzeczypospolitej przed Pomnikiem Stulecia Niepodległej w Oławie, przed Dębem Pamięci w Namysłowie, na cmentarzach leżących na trasie rajdu, m.in. Monte Cassino, Ankona, Bolonia, oraz pomordowanym w obozie koncentracyjnym w Dachau.



Polski Cmentarz wojenny na Monte Cassino we Włoszech.

Recenzja

Kardynał Wyszyński. Biografia



KRYSZYNA
JAGOSZEWSKA

■ Książka Ewy K. Czaczkowskiej jest przeznaczona nawet dla tych, którzy nie lubią czytać biografii. Wciąża od pierwszego zdania. W rozdziale wstępnym autorka opisuje scenę aresztowania prymasa. Wchodzimy od razu w czasy stalinowskie, w klimat terroru i bezwzględnej walki z Kościołem, ale następne strony przenoszą nas do czasów odległych, do początków rodziny kardynała. Poznajemy jego dziadków, rodziców, jego dom, rodzeństwo, atmosferę, w której dorastał i dojrzewał do decyzji wejścia na drogę kapłaństwa.

Wiara Wyszyńskiego od dziecka była bardzo silna. Nigdy, jak mówił, nie miał związanych z nią wątpliwości. [...] Utrata matki w dzieciństwie miała głębokie konsekwencje. Przyszły prymas przeniósł miłość do matki na Matkę Bożą. Po święceniach kapłańskich w 1924 roku pierwszą swoją mszę pojechał odprawić na Jasną Górę, aby – jak pisał – mieć Matkę, która „już zawsze będzie, która nie umiera”. (s. 33)

Ewa K. Czaczkowska opisuje lata w seminarium we Włocławku, czasy studiów na KUL-u, podróże po Europie i odwiedzanie ośrodków naukowych w Austrii, Włoszech, Francji, Belgii, Holandii i Niemczech. Liczne wyjazdy, praca naukowa, obowiązki księdza i społecznika były bardzo ważne w jego rozwoju intelektualnym i duchowym. Przyszły prymas pisał w czasopiśmie o zasadach katolickiej nauki społecznej, prowadził wykłady i konferencje, w których analizował kapitalizm i komunizm. Krytykował założenia obu systemów. Uważał, że kapitalizm ma na względzie dobro przedsiębiorcy, komunizm – dobro państwa, a robotnik jest tylko siłą, czynnikiem produkcji. Dostrzegał zagrożenia komunizmu, obserwując sytuację w ZSRS, widział, jak bolszewicy zamieniają kraj w więzienie, w którym nie ma miejsca na wolności obywatelskie, wolność sumienia.

Po wybuchu II wojny światowej ks. Stefan Wyszyński musiał opuścić Włocławek. Był poszukiwany przez gestapo za artykuły publikowane w „Ateneum Kapłańskim”. Pisał w nich, że Hitler dąży do zorganizowania państwa totalnego w pogańskim ujęciu, a za głównego przeciwnika uważa Kościół katolicki. Takie poglądy oznaczały wyrok śmierci. Niemcy splądrowali jego mieszkanie, spalili dużą bibliotekę i część seminarium.

Lata wojny spędził w ośrodku dla ociemniałych w Laskach pod Warszawą, gdzie był kapłanem siostr i katechetą niewidomych dzieci, poma-

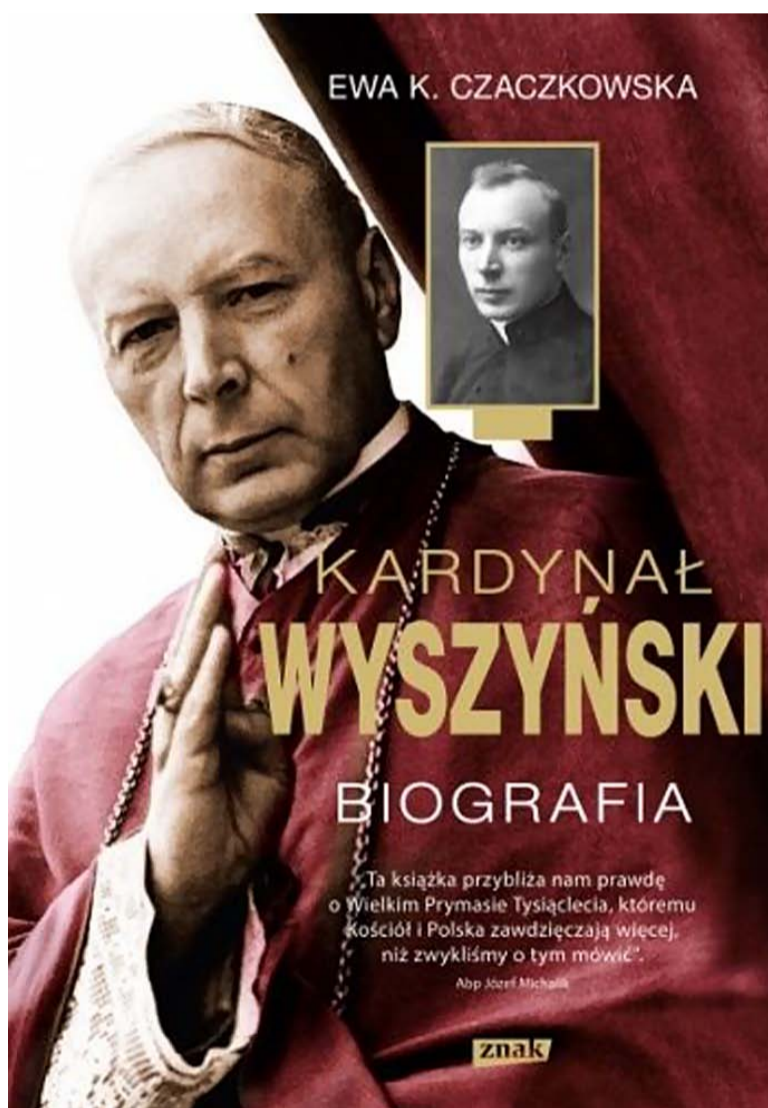
gał też partyzantom, szukającym schronienia przed gestapo. W 1944 roku wstąpił do Armii Krajowej i został wojskowym kapłanem. Tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego poświęcił niewielki szpital, do którego już po pierwszym dniu walk zwożono rannych. Ksiądz Wyszyński wspierał ich duchowo, modlił się z nimi, spowiadał ich, odprawiał msze św. w ich intencji. Zaangażował się również w tajne nauczanie. W wykładach sporo miejsca poświęcił pracy człowieka.

[...] Postrzegał pracę nie tylko poprzez jej pryzmat zewnętrzny, ale także duchowy i nadprzyrodzony. Zwracają uwagę dwie myśli: że praca ma charakter stwórczy i opiekuńczy. Człowiek [...] właściwie niczego nie tworzy sam, ale korzystając z darów ducha, jest współpracownikiem Boga w dziele stworzenia. Praca człowieka jest więc „dalszym ciągiem pracy Bożej, jest wykańczaniem dzieła stworzenia”. Człowiek, który podejmuje pracę z miłości ku Bogu, modli się przez pracę. (s. 67)

Można się domyślić, że był niezwykle pracowity. Tuż przed zakończeniem wojny wrócił do Włocławka, aby rozpocząć wykłady dla studentów, a ponieważ brakowało księży pełnił obowiązki wikarego w Lubrańcu i proboszcza w dwóch parafiach.

W niedzielę jechał więc z Lubrańca kolejką do Kłobii, gdzie odprawiał mszę św. i spowiadał. Następnie szedł 7 km do Zgłowiączki. Tu odprawiał drugą mszę, spowiadał, a potem piechą szedł do Lubrańca 11 km. (s. 69)

Czasy powojenne nie były łatwe dla Kościoła w Polsce. Wielu profesorów seminariów zginęło w niemieckich obozach zagłady. Do zrujnowanego kraju wrócili duchowni, którym cudem udało się przeżyć, ale wszędzie brakowało księży. W tym czasie ks. Stefan Wyszyński przyjął sakrę biskupią i objął katedrę w Lublinie. Również w Lublinie Stalin zainstalował Polski



Komitet Wyzwolenia Narodowego przemianowany wkrótce na Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polski. Na razie komuniści nie przeszkadzali Kościołowi. Byli zajęci rozprawianiem się z podziemnymi organizacjami niepodległościowymi. Urządzali pokazowe procesy działaczom NSZ, WiN i AK lub wywozili ich w głąb ZSRS. Przejmowali władzę niespiesznie, systematycznie eliminując tych, którzy się im przeciwstawiali. Terror stopniowo ogarniał cały kraj. Autorka opisuje sytuacje wymagające od biskupa Wyszyńskiego wiele odwagi, ale podkreśla, że działał niezwykle rozważnie. Wiedział, że komuniści chcą urządzić nasz kraj na wzór Związku Sowieckiego,

gdzie wiara w Boga była prześlęstwem.

Biskup Wyszyński upominał się o prawa obywateli do swobodnego wyznawania wiary, do poszanowania godności człowieka, do przywrócenia w szkołach nauki religii. Jego listy pasterskie opublikowane w periodykach diecezjalnych cenzurowali wyznaczeni do tego funkcjonariusze. Jednak listy odczytywane z ambon trafiły do wiernych w całości. W jednym z nich pytał:

Cóż może być bardziej wrogię społeczeństwu, jak żądać od milionów, by przestały chodzić do kościoła, dlatego że urzędnik minister nie modli się? Cóż bardziej dzikiego, jak wypędzać religię ze szkół, dlatego że władcy

nie uczyli się religii albo stracili wiarę? (s. 75)

Po sfałszowanych wyborach w 1947 roku, przyłączeniu PPS do PPR w 1948 roku i utworzeniu PZPR nadszedł czas bezwzględnej walki z Kościołem. W tym trudnym momencie nieoczekiwanie zmarł prymas August Hlond, a na jego miejsce papież Pius XII wyznaczył biskupa Wyszyńskiego. Nie był to dla niego powód do satysfakcji, nie miał żadnego poczucia sukcesu, raczej obowiązku znacznie przekraczającego jego siły. Wziął go na siebie z pokorą i uległością, całkowicie zawierając się Bogu. Zapamiętał słowa swojego poprzednika, który mówił przed śmiercią:

Pracujcie i walczyte pod opieką Matki Bożej. Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny. (s. 100) Ta myśl stała się motem życiowym nowego prymasa. W swoich homiliach podkreślał związek narodu z Kościołem, w tym związku widział zapórę przed ateizacją. Wzywał do jedności.

Polska jest jednością. Polska jest zespolona sercem wiary. Jej siłą jest wiara Chrystusowa! Jej nadzieją niezłomną jest pragnienie katolickiej Polski, Chrystusowej Polski! [...] Wiem, że czeka nas ciężka walka, gdzie niejedyn kapłan odda swe życie za wiarę, lecz przy poparciu narodu, który będzie stał przy wierze na każdym kroku – zwyciężymy. (s. 102)

Oczywiście ta deklaracja nie podobała się komunistom, którzy sami chcieli sprawować rząd dusz. Zamierzali podporządkować sobie społeczeństwo, wyeliminować Kościół z życia publicznego, a następnie uzależnić go od państwa. Prymas miał jednak nadzieję na takie ułożenie stosunków z państwem, aby zapewnić Kościołowi względną niezależność w pracy duszpasterskiej. Po wielu negocjacjach w 1950 roku podpisał z rządem porozumienie, nieprzychylnie przyjęte przez Watykan, który sprzeciwiał się jakimkolwiek ▶



► układom z komunistami. Również przez środowiska emigracyjne było odczytywane jako naiwność polityczna prowadząca do uzależnienia. Porozumienie, choć w zamian obiecywało swobodę prowadzenia działalności duszpasterskiej i charytatywnej, w rzeczywistości wymuszało na Episkopacie sporo ustępstw, a de facto nie znaczyło dla komunistów nic. Systematycznie łamali każdy zapis i wbrew zapewnieniom zajmowali majątki kościelne, przejmowali szpitale, sierocińce, szkoły katolickie, a nawet „Caritas”. List do Bieruta z apelem o zaprzestanie ataków na Kościół pozostał bez echa. Na domiar złego komunistom udało się zwerbować do współpracy wielu tzw. księży-patriotów, którzy bojkotowali decyzje biskupów, sprzeciwiali się prymasowi, przyjmowali stanowiska w państwowym „Caritasie”, jawnie popierali działania komunistów, a nawet zapisywali się do partii. W niszczeniu Kościoła mieli duży udział także zwerbowani do współpracy księża, nawet z najbliższego otoczenia prymasa. W obliczu nasilającego się terroru jego aresztowanie było tylko kwestią czasu. Możemy przeanalizować przytoczone dokumenty, korespondencję między Bierutem a „towarzyszami radzieckimi” szukającymi pretekstu do postawienia zarzutów prymasowi. W lutym 1953 roku rząd wydał dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych, uzurpował sobie prawo do decydowania, kto może wykonywać określoną funkcję w Kościele. Oczywiście zamierzał obsadzać stanowiska tzw. księżmi-patriotami. Na taką ingerencję w życie Kościoła prymas nie mógł się zgodzić, co wyraził w słynnym dokumencie *Non possumus*. Próbował mimo to szukać sposobów na polubowne załatwienie sporu w myśl taktyki „rozmawiania, nie obrażania się”, ale rząd nie zamierzał negocjować. Autorka pisze o homilii wygłoszonej przez Stefana Wyszyńskiego w czasie procesji Bożego Ciała, którą zakończył słowami:

Nie wolno sięgać do ołtarza, nie wolno gwałcić sumienia kapłana, nie wolno stawać między biskupem a kapłanem. Uczymy, że należy oddać, co jest Cezara Cezarowi, a co Bożego Bogu. Ale gdy Cezar siada na ołtarzu, to mówimy krótko: nie wolno. (s. 180) Te odważne słowa przyspieszyły bieg wydarzeń. Ówczesny urzędnik do spraw wyznań nazwał homilię reakcyjną, szkalującą i zohydżającą Polskę Ludową. Przypisał też prymasowi zamiar podburzenia wrogich elementów przeciwko władzy ludowej.

Aresztowanie nastąpiło późnym wieczorem 25 września 1953 roku w pałacu arcybiskupów w Warszawie przy ul. Miodowej. Funkcjonariusze UB przewieźli prymasa do miejsca odosobnienia, do klasztoru kapucynów w Rywałdzie Królewskim. Inni w tym czasie gruntownie przeszukiwali pałac i wywozili dokumenty i książki. Po aresztowaniu Wyszyńskiego rząd mógł

bez trudu zastraszyć biskupów, a nawet zmusić ich do złożenia deklaracji na wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Ewa K. Czaczkowska opisuje szczegółowo miejsca, w których prymas był przetrzymywany, nieustannie podsłuchiwany i obserwowany przez usługującą mu zakonnicę i księdza. Oboje spisywali dla UB obszernie sprawozdania z każdego dnia spędzonego z prymasem. A on tymczasem wypełniał swój czas modlitwą i pracą.

Wstawał codziennie o 5 rano, modlił się, o godzinie 7 odprawiał mszę św. O 8.15 jadł śniadanie, a po nim szedł do ogrodu z kapłanem ks. Skoroddecim. Podczas spaceru odmawiali brewiarz i część różańca. Od 9.30 do obiadu o godz. 13 prymas czytał i pisał. Po południu także dzielił czas na spacer, modlitwę i pracę. O 19 jadł kolację, godzinę później odprawiał nabożeństwo różańcowe, odmawiał modlitwy wieczorne, a o godzinie 22 kładł się spać. (s. 218)

Możemy też przeczytać o osamotnieniu i przygnębieniu z powodu różnych szykan: zakaz odwiedzin nawet najbliższej rodziny, brak gazet i książek, lekceważenie próśb o kontakt z lekarzem, przetrzymywanie paczek żywnościowych. Jego listy do rządu pozostawały bez odpowiedzi, więc w końcu zrezygnował z dopominania się o swoje prawa.

Tymczasem w kraju doszło do krwawego protestu robotników w Poznaniu, po którym nic już nie mogło zatrzymać biegu wydarzeń. W październiku 1956 roku władzę w Polsce objął Władysław Gomułka. Prymas po trzech latach więzienia wrócił do Warszawy.

Po krótkotrwałym okresie względnych swobód Gomułka zaostrzył kurs wobec Kościoła. Nowemu I sekretarzowi PZPR nie podobało się ani odnowienie Ślubów Jasnogórskich we wszystkich parafiach, ani rozpoczęcie Wielkiej Nowenny Tysiąclecia przed zbliżającym się Milenium Chrztu Polski. Nowenna była dziewięcioletnim okresem rekolekcji narodu. Prymas nawoływał do odnowy duchowej, do walki z postępującą laicyzacją, relatywizmem moralnym, plagą pijaństwa i grzechem aborcji. Warto wyczytać się w informacji o reakcjach różnych środowisk. Inteligencja katolicka była przeciwna rozwijaniu kultu maryjnego, który jakoby umniejszał Chrystusa, a poza tym pogłębiał ludową pobożność, nadmiernie uczuciową i powierzchowną. Prymas bronił tej formy religijności, tłumaczył, że nie wszyscy wierni mają dyplomy i doktoraty.

Obchody Milenium Chrztu Polski 1966 przebiegały równoległe z konkurencyjnymi obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego. Gomułka nie krył wrogości wobec prymasa, zarzucał mu, że *wchodzi na teren zarezerwowany wyłącznie dla partii, że chce rozpętać wojnę religijną.* (s. 301) Sprzeciwiając się pielgrzymkom, ślubom składanym

Matce Bożej, peregrynacjom kopii obrazu Czarnej Madonny, władze organizowały rozmaite czyny społeczne, na przykład budowę dróg, zadrzewianie, a także głośną akcję „Tysiąc szkół na Tysiąclecie”. Autorka podkreśla, że choć w państwowych obchodach uczestniczyły tysiące Polaków, to na ogół owo uczestnictwo było wymuszone, podczas gdy do uroczystości kościelnych, gromadzących wielotysięczne tłumy, nikt nikogo nie zmuszał.

Lata sześćdziesiąte to również trudny dla prymasa czas Soboru Watykańskiego II i wprowadzenia reformy liturgicznej w Polsce. Kardynał Wyszyński nie spieszył się ze zmianami soborowych, tłumacząc biskupom krajów zachodnich, że Kościół w Polsce różni się od Kościoła w wolnym świecie, że pojęcia „prawo”, „państwo” i „wolność” co innego znaczą w krajach rządzonych przez marksistów, a co innego w krajach demokratycznych.

Autorka opisuje problemy wokół listu biskupów polskich do biskupów niemieckich ze słowami: „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”, które w partyjnych gazetach zostało zmienione na „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Z jednej strony rozpętała się straszliwa nagonka na Kościół – władzy udało się po raz pierwszy podkopać zaufanie wiernych do prymasa. Z drugiej strony biskupi niemieccy przyjęli list bez entuzjazmu.

Wprawdzie episkopat Niemiec „z braterskim szacunkiem” podjął wyciągnięte dłonie polskich biskupów, ale ze swej strony nie przekazał przebaczenia. (s. 544) Prymas nie krył rozczarowania. Odtąd zachował wobec nich powściągliwość i dystans.

W kolejnych rozdziałach czytamy o dekadzie „gierkowskiej”, która dla Kościoła była najbardziej znośna w całych powojennych czasach. Do pełnych swobód było wprawdzie daleko, ale ustało bezwzględne przesładowanie duchownych i wiernych. Dowiadujemy się także o relacjach prymasa z opozycją broniącą robotników po protestach w Radomiu i Ursusie w 1976 roku. Jak można się domyślić, największym wydarzeniem w dziejach Kościoła i państwa był wybór papieża Polaka 16 października 1978 roku. Od tego dnia partia poczuła się zagrożona. Kiedy prymas zaprosił papieża do Polski komuniści wpadli w popłoch, zostali postawieni przed faktem dokonanym i, powodowani lękiem przed Moskwą, próbowali zapobiec pielgrzymce. Ostatecznie do wizyty Jana Pawła II doszło w 1979.

Kiedy rok później powstała „Solidarność” kardynał Wyszyński nie krył obaw. Widział wolnościowe dążenia środowisk solidarnościowych, ale nie miał złudzeń, że mogłyby się zakończyć sukcesem. Uważał, że uniezależnienie od ZSRS jest niemożli-

we. W tym się nie pomylił – zmiany stały się możliwe, gdy władzę w Moskwie objął Michaił Gorbaczow, zapoczątkowując tzw. pierestrojkę, czyli reformę systemu komunistycznego. Stało się to dopiero kilka lat po śmierci prymasa. Prymas kardynał Wyszyński zmarł 26 maja 1981 roku tuż po zamachu na papieża Jana Pawła II 13 maja.

O dziejach wielkiego prymasa ukazało się wiele publikacji. W tej jednak poznajemy kardynała Wyszyńskiego jako człowieka pełnowymiarowego z wieloma zaletami, ale też słabościami, od których nikt przecież nie jest wolny. Możemy odczuć atmosferę tamtych czasów, pełnych niepokoju, niepewności, terroru, kiedy ten niezłomny człowiek, zawierając Bogu każdą chwilę swojego życia, upominał się o prawa narodu, o prawdę i wolność dzieci Bożych. Wielokrotnie działał sam, otoczony szpicłami, tajnymi współpracownikami UB, księżmi, którzy go zdradzili, przyjaciółmi, którzy go opuścili. Książka jest starannie udokumentowana, informuje o spotkaniach i polemikach. Czytelnik może niemal wysłuchiwać racji oponentów. Nie ma nawet chwili nudy, każdy rozdział to historia, która się dzieje niemal na naszych oczach i o której nie sposób zapomnieć.

Polecamy

Informujemy szanownych czytelników, że nakładem Wydawnictwa LENA ukazało się drugie, rozszerzone wydanie książki naszego przyjaciela Piotra Chelstowskiego pt. *Przeżyłem PRL, chciałbym również III RP*. Zamówienia można składać drogą mailową (lazarowicz@post.pl) lub telefonicznie nr 603 964 639. Autor prosi o wszelkie uwagi, także krytyczne, za które serdecznie dziękuje. Równocześnie zwraca uwagę, że książka obejmuje okres do połowy 2015 roku. Na zachętę przytaczamy fragment tekstu:

Esbek doskonale zdawał sobie sprawę, że rżnę głupa (...)

– Pan mnie pyta czy ja płacę składki na solidarność? Oświadczam, że z 21 powodów nie płacę. Po pierwsze nie wiem gdzie takie składki się płaci... – odpowiedziałem.

– Pan się mnie pyta skąd mam skonfiskowane materiały? To jest właśnie jedno z tych pytań na które nie odpowiem.

– Dlaczego panie Piotrze? – zapytał wręcz pieszczotliwie.

– Dlaczego? Bo to nie ma sensu.

– Dlaczego panie Piotrze nie ma sensu?

– Dlaczego nie ma sensu? bo i tak mi pan nie uwierzy

– Skąd pan wie, panie Piotrze, że nie uwierzę.

– Skąd wiem? nie wiem, przypuszczam, a nawet jestem pewien.

– A może jednak uwierzę.

Chwilę się zastanawiałem po czym powiedziałem:

– No dobrze, znalazłem

– Ha ha ha zaśmiał się esbek po francusku

– No widzi pan, dobrze przypuszczałem że to nie ma sensu.

Esbek przybrał poważną minę i zaczął się dopowiadać:

– Gdzie pan je, panie Piotrze znalazł?

– Gdzie je znalazłem? Znalazłem je w ustępie.

– W którym ustępie?

Piotr Chelstowski

**PRZEŻYŁEM PRL
chciałbym również III RP**

Retrospekcje wieku dojrzałego

– W którym ustępie? W ubikacji męskiej w Elwro.

– A dokładnie?

– A dokładnie? Dokładnie to na trzecim piętrze, w budynku w którym pracuję, kabina pierwsza z prawej, na górnoptuku.

– Jak pan Piotrze wytłumaczy, że te wszystkie gazetki miały ten sam numer.

– A jak ja wytłumaczę, że wszystkie gazetki były takie same? To proste, biorąc je, nie wiedziałem o tym.

– A po co pan, panie Piotrze je brał?

– Pan mnie pyta po co je brałem? Ja je brałem, żeby poczytać, żeby dowiedzieć się, co tam opozycja knuje.

Kuźnia Wolności


 ARTUR
WASZKIELEWICZ

Fot. autor

■ W sobotę 6 maja w Instytucie Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego odbył się wernisaż wystawy pod tytułem „Kuźnia Wolności Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1946-1989”.

Materiał znalazł się na osiemnastu planszach umieszczonych w holu budynku instytutu. Twórcy zgromadzili sporą ilość interesujących zdjęć i dokumentów ilustrujących różnorodne zdarzenia związane z oporem środowiska akademickiego przeciwko komunistycznej władzy na przestrzeni 43 lat, od 1946 do 1989 roku. Jest tam również sporo tekstu opisującego zdarzenia i ludzi biorących w nich udział. Są nazwiska studentów i pracowników naukowych zaangażowanych w organizację strajków i manifestacji, represjonowanych i więzionych. Opisane zostało też tworzenie i działalność SKS-u, Solidarności, Solidarności Walczącej i NZS-u. Uwagę oglądających przyciągają trzy czarne plansze, na których przedstawiono wydarzenia Stanu Wojennego. Na jednej z nich umieszczony został wykres obrazujący skalę zagrożenia, jaką stanowiły dla władzy komunistycznej poszczególne miasta. Wrocław jest na pierwszym miejscu, za nim Warszawa, a następnie Gdańsk.

Była to kolejna okazja do spotkania ludzi zaangażowanych w działalność opozycyjną w latach osiemdziesiątych XX wieku. Nie wszyscy mogli dostrzec szczególnie, że nie wszyscy pozostali we Wrocławiu, jednak ci, którzy przyszli stanowili sporą grupę ok. 60 osób. Po obejrzeniu wystawy goście zostali zaproszeni do auli, gdzie miała miejsce seria wystąpień. Początkowo były to oficjalne przemówienia. Szybko jednak pojawili się spontaniczni mówcy, opowiadający o ciekawych, często nieznanych faktach z czasów działalności opozycyjnej. Dowiedzieliśmy się np. jak Michał Gabriel przespał atak ZOMO pod uczelnianym laserem.

Wysłuchaliśmy wielu innych zabawnych opowieści, których tu nie przytoczę, na szczęście był z nami Mateusz Jerzmański zaopatrzone w dwie kamery i wszystko skrupulatnie rejestrował. Wkrótce będzie gotowa relacja filmowa ze spotkania.

Twórcy wystawy:

Pomysł inspirujący: Krystyna Korzycka, absolwentka kierunku informatyka, UWr
Redaktor prowadzący: Piotr Krukowski, absolwent kierunku informatyka, UWr
Projekt graficzny: Jacek Jaśkiewicz, absolwent PWSSP (ASP) Wrocław, Bartłomiej Jaśkiewicz, Artur Waszkielewicz.

Autorzy zdjęć:

Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego; pomoc Grzegorza Przybysza
Marek Berdowski – absolwent kierunku informatyka, UWr
Dariusz Boho – absolwent kierunku prawo, UWr
Tadeusz Daleczko – absolwent kierunku informatyka, UWr
NAF „DEMENTI” fotografowie: Tomasz Kizny, Anna Łoś, Andrzej Łuc, Henryk Prykiel/Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”
Stanisław Szkuta – absolwent kierunku informatyka, UWr
Janusz Wolniak – absolwent kierunku polonistyka, UWr.





Doktryna gospodarcza

ADAM
MAKSYMOWICZ



Eugeniusza Kwiatkowskiego

Dzieło na ten temat Eugeniusz Kwiatkowski (1888-1974) opublikował w 1947 roku pt. „Zarys dziejów gospodarczych świata”.¹ Ukazał się tylko tom pierwszy i to prawdopodobnie okrojony po interwencji ówczesnej cenzury. Tom drugi do dzisiaj czeka na publikację. Od tego czasu, pomimo że 34 lat żyjemy już w wolnej i niepodległej Polsce, dzieło to nie było wznawiane. Książce tej warto poświęcić szczególną uwagę, ze względu, o których sam jej autor tak napisał w przedśłowiu: „*Żadna epoka i żadne społeczeństwo cywilizowane nie może lekceważyć rzetelnego dorobku i doświadczenia przeszłości, choćby same wytknęły dla siebie inne, nowe, odmienne drogi rozwojowe. Tym bardziej zaś znajomość tej historii, choćby w ogólnym rzucie syntetycznym jest ważna dla tego pokolenia, które stanęło na gruzach przeszłego dorobku i zmuszone jest do budowy nowych fundamentów i nowych zrębów własnej historii. W takiej sytuacji znajduje się dziś Naród Polski.*” Dziś również Naród Polski znajduje się w podobnej sytuacji. Na kilku wybranych przykładach z tej książki zapoznajmy się z tym, jakie cechy, elementy i wskazania Eugeniusz Kwiatkowski uważał za najważniejsze w dziejach rozwoju gospodarczego państw, narodów, kontynentów i świata.

Gospodarka i polityka

Przeciwstawiając historię gospodarki, historii politycznej uwa-

żał on, że w tej pierwszej biorą udział całe narody w sposób bardzo powszechny, natomiast w tej drugiej dominują cechy elitarne, indywidualne i osobiste. Uogólniając można powiedzieć, że gospodarka charakteryzuje demokrację a politykę elitaryzm. O ile historię można opatrzyć etykietą „nauki o wojnie”, to historię gospodarczą można nazwać nieistniejącym jeszcze pojęciem „nauki o pokoju”. Pierwszym czynnikiem, na który zwraca uwagę autor „Zarysu” jest czynnik psychiczny określonych zbiorowości ludzkich. Tak pisał on na ten temat: „*Istnieją w historii społeczeństwa, podlegające jak gdyby biologicznej dyscyplinie wobec własnych praw, wobec własnych instytucji publicznych, wobec własnej racji stanu, które bez wszelkiego formalnego nacisku stają się powszechnym przymusem moralnym dla tych społeczeństw. Inne zaś przez naturę obdarzone zdolnością odróżniania rzeczy ważkich i wielkich od małych lub wyposażone w instynkt perspektywy historycznej. I odwrotnie – spotykamy narody hołdujące interesom doraźnym, narody aktywne i dynamiczne, ale ulegające zrywom pozbawionym konsekwencji lub cofające się pod naporem trudności. Można by prawie pokusić się o przeprowadzenie badań z zakresu nowoczesnej psychoanalizy w stosunku do całych narodów, ustalające zdolność i szybkość pozytywnej reakcji na nowe warunki bytu i nową sytuację, wyrosłą nagle na tle gwałtownych*

przemian, dokonywujących się na zewnątrz tych narodów. Taki właśnie instynkt posiada np. Anglia na przełomie XV i XVI wieku, usytuowana przez wiele wieków na marginesie świata cywilizowanego, gdy po odkryciu nowego ładu amerykańskiego przedstawia swoją politykę i za panowania Henryka VII wyciąga niezwłocznie pierwsze konsekwencje z faktu, że teraz ona znalazła się w centrum globu ziemskiego i w centrum świata.”

Geografia i rozwój kraju

Jakże lapidarnie, krótko i trafnie autor zauważa związek pomiędzy założeniem geograficznym danego kraju, a jego rozwojem politycznym i gospodarczym. „*Oto przy najbardziej sumarycznej ocenie uderza w oczy fakt, że w historii politycznej główny akcent spoczywa na lądzie. Historię gospodarczą formują przede wszystkim morze i arterie rzeczne.*” Żywą ilustracją tej ostatniej zasady był starożytny Egipt. Państwo wysoko rozwiniętego rolnictwa, praktycznego wykorzystania praw mechaniki i astronomii, gdzie „...*myśl wybiegała do najodleglejszych gwiazd, przenikała wymiary czasu absolutnego, wzięła się chciwie w istotę materii, a równocześnie prześlizgiwała się bezskutecznie po obszarach morskich, dopominających się w rytmicznym uderzaniu fal o brzegi, o przywołanie ludzi do realizmu życia, domagającego się wykorzystania każdego elementu potencjalne-*

go bogactwa narodowego. (...) Egipt starożytny miał jak gdyby niechęć do morza, do szerokiego kontaktu ze światem, zasklepił się w dobrobycie ufundowanym na rozwoju rolnictwa. Co gorzej – podobnie jak historyczna Polska w 20 wieków później w stosunku do Odry i Wisły – dopuścili oni nieświadomi skutków, do opanowania ujść Nilu – swej życiodajnej rzeki – przez elementy obce, bardziej agresywne i ruchliwe. To spowodowało stopniowe przechodzenie bogactwa narodowego w ręce Fenicjan i Greków, obniżyło potencjał ekonomiczny kraju, a w konsekwencji ten naród o wysokiej kulturze umysłowej, który dla pracy naukowej, dla sztuki, dla techniki stworzył najwcześniej warunki rozwojowe bez precedensu – przestał być czynnikiem politycznym samodzielnym i pierwszoplanowym w starożytnym świecie.”

Kontynuując współcześnie myśl związania Polski z morzem, sama narzuca się konieczność pierwszeństwa realizacji autostrady A-1 łączącej Gdańsk z południem kraju i Europy. Podobny kierunek wyznaczył sam Kwiatkowski proponując wykorzystanie najtańszego transportu rzeczno-terenowego przez budowę kanału Odra – Dunaj. Koncentrując nasze skromne kapitały na autostradzie A-2 łączącej Berlin z Moskwą przez Warszawę występujemy się interesom naszych groźnych sąsiadów ze wschodu i zachodu.

Holenderski przykład

Jednym z kolejnych ważnych dla Polaków przykładów jest opis sytuacji politycznej Holandii w XVII wieku, kiedy w obliczu zagrożenia militarnego i możliwości przeprowadzenia intratnych interesów ekonomicznych, Holendrzy zawsze powierza- li władzę tym, którzy zaistnia- łą sytuację umieli wykorzystać dla swojego państwa. „*Holandia na początku XVII wieku była również rozbita na dwa obozy. Jedną grupę stanowili tak zwani branzysty, skupieni koło domu ks. Orańskich, zasłużonych wodzów holenderskiego ruchu niepodległościowego, i tworzący partię dążącą do unifikacji narodowej całej Holandii, do silnej i jednolitej władzy państwowej w oparciu o ustrój demokratyczny, do zachowania bezwzględnej przewagi religii kalwińskiej, a wreszcie do wzmocnienia sił zbrojnych Holandii. Drugą grupę stanowili republikanie, będący zwolennikami zachowa-*

nia federalizmu samodzielnych prowincji, obawiający się tendencji autokratycznych domu Orańskiego i dążący do liberalizmu w zakresie religijnym, pacyfizmu w dziedzinie polityki zagranicznej i decentralizacji w administracji. Konieczne są tu jednak dwa uzupełnienia i wyjaśnienia, które ilustrują dobitnie instynkt państwowy Holendrów. Po pierwsze; gdy chodziło o interesy ekonomiczne Holandii, o rozwój ich potęgi państwowej, o ich żeglugę i handel, ich ekspansję zamorską, o ich niezależność polityczną, obie grupy maszerowały w zgodnym rytmie. Po wtóre; jest faktem, gdy tylko groziło zewnętrzne niebezpieczeństwo, natychmiast partia branzystów zyskiwała absolutną większość w kraju. Prowincje wybierały wówczas zgodnie tego samego stathoutera z rodziny ks. Orańskich, łącząc czasowo z tą funkcją naczelnego dowództwa wszystkich sił zbrojnych kraju. Przeciwnie, gdy tylko utrwał się pokój, gdy przemijało niebezpieczeństwo zewnętrzne, gdy dominować począły zainteresowania gospodarcze, faktyczne rządy kraju, niezależnie od funkcji stathoutera, przechodziły do rąk republikanów, którzy zresztą bronili niezależności polityki holenderskiej z tym samym wytrwałym uporem jak ich partyjni przeciwnicy.”

Do wszystkich czytelników

Dziesiątki tych przykładów, studiów, wiadomości i rozważań o rozwoju i upadku gospodarczym narodów świata z każdej epoki historycznej znajdziemy w omawianej pracy. Na tym tle sformułowano też wiele uwag, które dotyczą Polski. Ich dydaktyczny charakter jest wręcz oczywisty i skierowany jest do wszystkich czytelników, którzy chcieliby wykorzystać te dobre przykłady gospodarcze, które zostały zastosowane w innych krajach. Rzadko spotykanym walorem tej książki – wśród tego rodzaju literatury współczesnej – jest z szekspirowskim talentem ukazana cała dramaturgia dziejów gospodarczych świata, co przy pięknym języku polskim i barwnych porównaniach sprawia, że dzieło to czyta się jednym tchem, jak najlepszą powieść kryminalną.

1. Eugeniusz Kwiatkowski – Zarys dziejów gospodarczych świata. PIW. Warszawa 1947.

ŚTP

PETRUŠKA
ŠUSTROVÁ

18. 05. 1947–6. 05. 2023



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu na wieczną wartę naszej przyjaciółki, odważnej czeskiej opozycjonistki, Petruški Šustrovej.

Więzień polityczny okresu komunizmu w Czechosłowacji, dzielna redaktorka podziemnej prasy, sygnatariuszka Karty 77, współpracowniczka prezydenta Czech, Václava Havela.

Po 1990 wiceminister Spraw Wewnętrznych Czechosłowacji. Znana dziennikarka i tłumaczka. Dama Krzyża Oficerskiego Orderu Zasługi RP.

Uczestniczka rocznicowych obchodów „Solidarności Walczącej” oraz międzynarodowych konferencji w Polsce.

Cześć Jej Pamięci!

Opozycjoniści niepodległościowi
z byłego bloku sowieckiego,
przyjaciele z „Solidarności Walczącej”
i Autonomicznego Wydziału Wschodniego
„Solidarności Walczącej”.



AUTONOMICZNY
WYDZIAŁ WSCHODNI
„SOLIDARNOSCI WALCZĄCEJ”

46. rocznica śmierci Stanisława Pyjasa



GRZEGORZ GORCZYCA

■ Stanisław Pyjas był studentem filologii polskiej i filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim, działacz opozycyjny, współpracownik Komitetu Obrony Robotników, który zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach. Jego ciało zostało znalezione rankiem 7 maja 1977 r. w bramie kamienicy przy ul. Szewskiej 7. Śmierć Stanisława Pyjasa wstrząsnęła środowiskiem akademickim doprowadzając do masowych demonstracji studenckich w wyniku których powołano Studencki Komitet Solidarności.



Prokuratura komunistyczna przedstawiła w lokalnej prasie opinię, że Pyjas, będąc pod wpływem alkoholu, spadł ze schodów i na skutek doznanych obrażeń głowy zmarł, zadusiwszy się własną krwią. Dla przyjaciół i znajomych studenta oficjalna wersja była niewiarygodna. Wiedzieli, że Służba Bezpieczeństwa interesowała się nim i śledziła go. Podjęte w 1977 r. śledztwo zostało umorzona. Kilkakrotnie wznowiane śledztwa w tej sprawie nie przyniosły rozwiązania zagadkowej śmierci studenta.

Pomnik Stanisława Pyjasa znajduje się w Krakowie przy skwerze Studenckiego Komitetu Solidarności.

Ten pomnik przywraca elementarną prawdę, której szczegółów być może już nie będziemy znali. Najprawdopodobniej ci, którzy zamordowali Stanisława Pyjasa, ich zleceniodawcy wymkną się już sprawiedliwości. Ale to, co najważniejsze, to przywrócenie właściwych miar pamięci. Przywrócenie to odbywa się w ten sposób, że ci bohaterowie naszej wolności otrzymają pomniki, a zdrajcy, sprzedawcy, którzy wysługiwali się cudzemu interesowi z tych postumentów są zdejmowani – mówił w trakcie uroczystości odsłonięcia pomnika Bronisław Wildstein.

Postanowieniem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego z dnia 21 września 2006 r. za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz przemian demokratycznych w kraju został Stanisław Pyjas pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W miejscu znalezienia ciała Stanisława Pyjasa, w bramie kamienicy przy ul. Szewskiej 7 w Krakowie, każdego roku odbywają się uroczystości upamiętniające tragicznie zmarłego działacza opozycji antykomunistycznej.



Zarząd Stowarzyszenia SW zwołał na dzień 10 czerwca 2023 na godzinę 12.30 Walne Zebranie członków Stowarzyszenia Solidarność Walcząca w budynku Centrum Historii Zajezdnia ul. Grabiszyńska 184 Wrocław. Cieszymy się z nadchodzącego spotkania w dwójnasób. Po pierwsze będzie to święto demokracji, czyli współdecydowania o kierunkach rozwoju Stowarzyszenia oraz ludziach, którzy otrzymają mandat do ich realizacji. Mamy nadzieję, że niepotrzebne w ostatnich latach napięcia, odejdą do przeszłości a nowy zarząd podejmie się dzieła jednoczenia i wzmacniania naszego środowiska oraz mobilizowania ludzi do aktywności. Po drugie zaś będzie to wspaniała okazja, aby spotkać ludzi z całej Polski, których gromadzi pamięć o Kornelu i idea Solidarności Walczącej. Do zobaczenia!